

KONKRETY

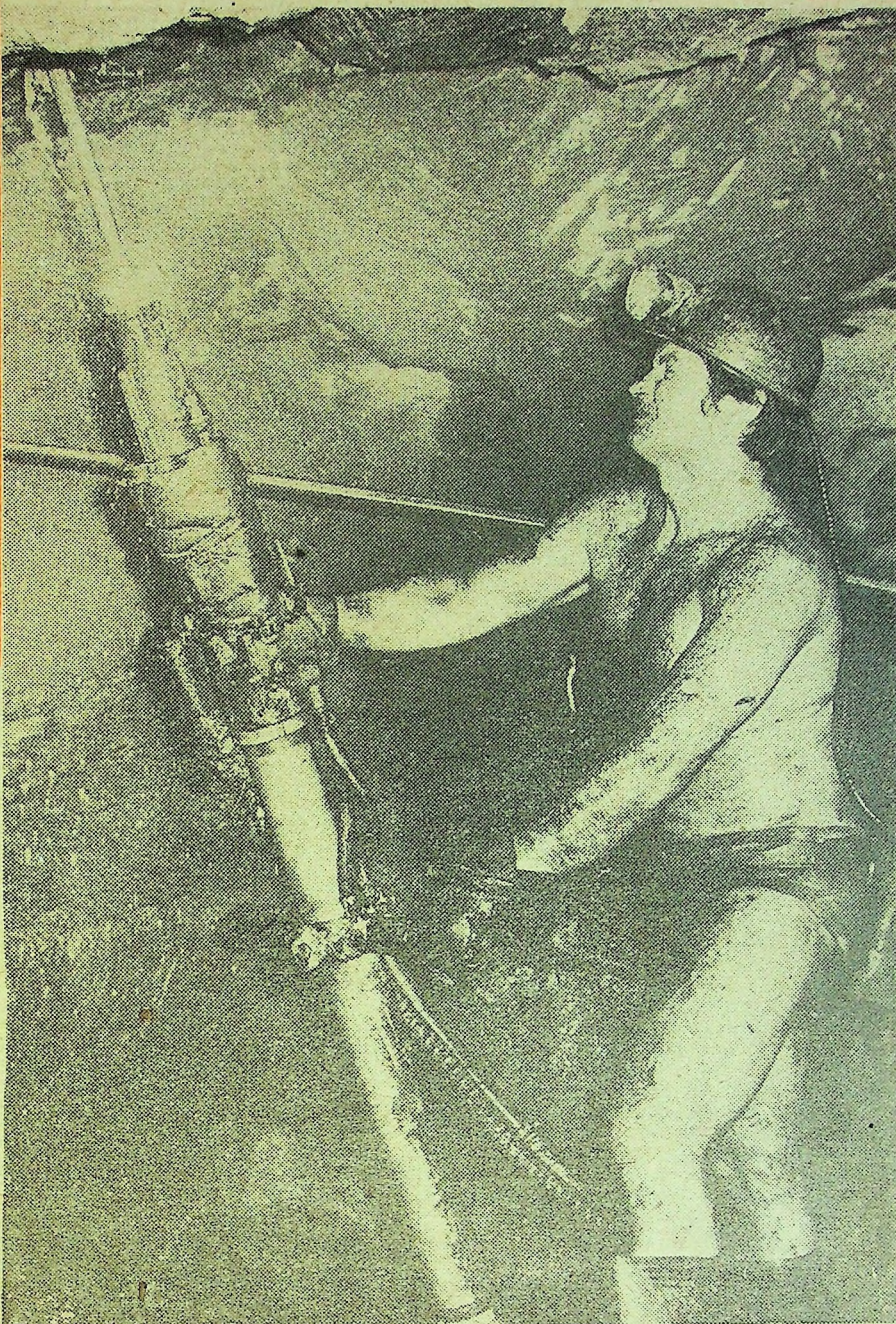
nr 4

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIĘDZIOWEGO

ROK VI (Nr (244) 28 STYCZNIA 1977 R. CENA 2 ZŁ.

Przeglądam zbiór wycinków prasowych, w których mowa jest o „Rudnej”. Większość to notatki informujące, że jakiś tam oddział pobit rekord wydobycia i przekroczył zadania o tyle to a tyle ton rudy miedzi. Czytając je zaś dokładnie, dowiedzieć się można o ewolucji, jaką przeszły rekordy od chwili uruchomienia kopalni. Otóż najpierw były lednozmianowe — nazywano je trochę urobku, była okazja do bicia rekordów więc był i rek. Następnie były łobowe. Tu już trzeba było się przygotować, chociaż nadal główną rolę odgrywały sprzyjające okoliczności. Teraz ważną rolę grają tylko dwudobowe. Tu już nie ma mowy o przypadku: żeby przez dwie doby pracować z kilkakrotnie większą wydajnością — trzeba było przygotować ludzi, maszyny, organizację pracy, front robót. To już nie jest zabawa — w ciągu tego czasu ludzie i maszyny tyrają do granic nośności i wytrzymałości. I nie jest to rywalizacja pomiędzy na przykład oddziałami. O czymś takim mowić nie może, gdyż oddział oddziałowi nierówny i porównać ich po prostu nie sposób. I dlatego nie mówi się tu o rekordach, tylko o wzmożonych wydobyciach, o udowodnianiu własnych możliwości, o systematycznym podnoszeniu przeczki.

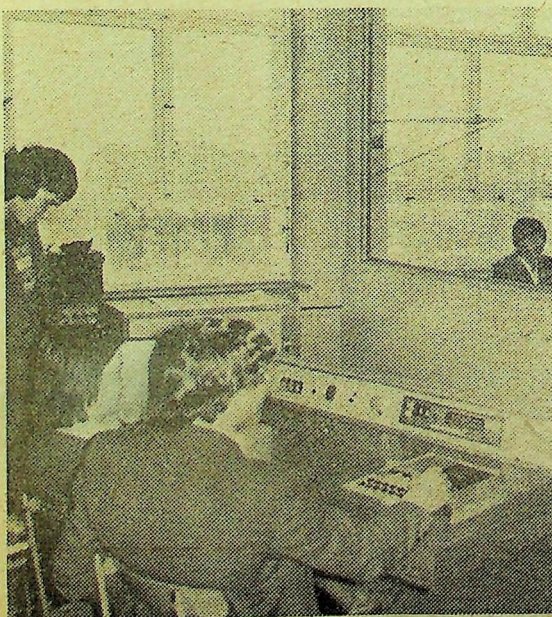
Str. 3-9



Tadeusz Maciocha — ręczne kotwienie stropów.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

PRZODEK BYŁ WAŻNIEJSZY



Wielu energetyka kojarzy się z monterem i inkasentem, a tymczasem jest to jeden z najbardziej uprzywilejowanych wobec nowoczesności resortów. Dziś obejmujący również atomistykę. Fot. Stanisław Celoch

Pierwsze wrażenie, to przede wszystkim nowoczesność. Przy otwieranej automatycznie bramie — imponująca fontanna. W szkole — telewizja przemysłowa, klasopracownie wyposażone w komplet urządzeń audiowizualnych. Dyscyplina nie wymuszona, przez wszystkich akceptowana. Krajobraz, z jakim nie przywykłem kojarzyć sobie „przyzakładówki”.

Moje zaskoczenie potęguje zasłyszana w sekretariacie rozmowa dziewcząt z liceum. Chciały zaprosić stąd chłopaków na studniówkę. Zostały odprawione z kwitkiem, bo ich koleżanki z technikum były szybsze.

Trudno mi było wywnioskować z tych wrażeń, jacy oni tutaj, przy ul.

Działkowej, są naprawdę. Dlatego poprosiłem o przeprowadzenie ankiety na temat: „Czy szkoła spełnia moje marzenia?”. Odpowiedzi były różne. Dłuższe i krótsze, osobiste i „szkolne”. Wszystkie łączyły jednak głód wiedzy i nadzieja na kontynuowanie nauki „może aż do studiów” i ...fatalna wręcz ortografia

— Z ortografią — mówi dyrektor szkoły Leopold Kabał — tak od razu się nie uporamy. Ale możemy powiedzieć, że udało nam się zaszczepić młodzieży ów nieodzowny dla prowadzenia pracy dydaktycznej impuls dający uczniowi wiarę w samego siebie, pozwalający utożsamić się z nowymi aspiracjami, marzeniami i szansami.

Strona 4

SPEŁNIANIE MARZEŃ

KONKRETNE PYTANIA

IM LEPSZE KADRY — TYM SZYBSZY ROZWÓJ

Nad zadaniami wojewódzkiej organizacji partyjnej w doskonaleniu pracy z kadrami jako podstawowym warunkiem dalszego dynamicznego rozwoju zagłębia miedziowego obradował w ubiegłą środę Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy. Obrady otworzył i prowadził I sekretarz KW tow. Stanisław Cieslik, który powitał zaproszonych gości, a wśród nich pierwszego zastępcę kierownika Wydziału Kadr KC, tow. Mieczysława Szymańskiego.

Po referacie Egzekutywy KW PZPR, wygłoszonym przez tow. Stanisława Cieslika, wywiązała się żywa i pełna troski o losy kraju i regionu dyskusja, w której zabrało głos kilkunastu towarzyszy. Np. monter z Huty Miedzi „Głogów” Tadeusz Jewniewicz podzielił się doświadczeniami POP z zakresu kształtowania zaangażowanych postaw ludzkich i ich wpływu na realizację zadań społeczno-gospodarczych. Sekretarz KW tow. Maria Kustasz mówiła o potrzebie podnoszenia kwalifikacji i poziomu wiedzy politycznej, zwłaszcza przez kadrę kierowniczą. Prezydent m. Legnicy Jan Biniek omówił znaczenie jakości kadry kierowniczej w administracji państwowej dla funkcjonowania miasta i jego społeczno-gospodarczego rozwoju. Wiele uwagi poświęcono roli związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, szkolnictwa i zakładowych służb pracowniczych w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych i wiedzy politycznej przez wszystkich ludzi pracy, konieczności otaczania lepszą opieką młodych pracowników i kształtowania dobrych stosunków między ludźmi w zakładzie. Na zakończenie dyskusji głos zabrał tow. Mieczysław Szymański.

Plenum Komitetu Wojewódzkiego partii podjęło uchwałę, która stwierdza, że referat Egzekutywy KW, program kształtowania rozwoju potencjału ludzkiego i pracy z kadrami, wnioski z zakładowych dyskusji nad tym dokumentem i wnioski z dyskusji plenarnej KW stanowią dla wszystkich instancji i organizacji partyjnych, dla kierownictwa administracji państwowej i gospodarczej wytyczne do doskonalenia polityki kadrowej i racjonalizowania zatrudnienia.

Obrady zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki.

UZNANIE DLA LUDZI PRACY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rezultaty całorocznej pracy społeczeństwa zagłębia miedziowego, o których szerzej pisaliśmy w poprzednim numerze tygodnika, były przedmiotem oceny Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy w ubiegły poniedziałek. W obradach, którym przewodniczył I sekretarz KW, tow. Stanisław Cieslik, brali udział pierwsi sekretarze miejskich, miejsko-gminnych i gminnych instancji partyjnych, kierownicy wydziałów KW i przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego.

Wyniki, jakie osiągnął nasz region w ubiegłym roku w realizacji Uchwały VII Zjazdu partii — stwierdzono — są z satysfakcją stwierdzać, że ludzie pracy zagłębia miedziowego swą ofiarnością i zaangażowaniem, swą oywatelką, pełną troską o losy kraju posługiwali zasługą na serdeczne słowa uznania, albowiem dali z siebie dużo więcej niż oczekiwano. Wystarczy powiedzieć, iż właśnie dzięki rzetelnej dobrej robocie i wielkiemu wysiłkowi ogromnej większości załóg pracowniczych nasze województwo mogło swoje ubiegłoroczne zadania przekroczyć o 3,4 proc. Egzekutywa KW skierowała też wiele ciepłych słów pod adresem wszystkich instancji i organizacji partyjnych, które tworząc klimat aktywności społeczno-zawodowej mobilizowały załogi do efektywniejszej i lepszej jakościowo pracy. Równie wysoko oceniono rezultaty pracy całej wsi legnickiej.

Egzekutywa KW PZPR pozytywnie oceniła działalność WRZZ w zakresie poprawy warunków socjalno-bytowych załóg pracowniczych. Ponadto wysłuchała informacji o rozwoju budownictwa jednorodzinnego w województwie legnickim w latach 1976—80.

WCZEŚNIEJ I WIĘCEJ

Ponad tysiąc mieszkańców Głogowa czeka od paru lat na zainstalowanie telefonu. Jak informuje dyrektor Urzędu Telekomunikacyjnego w Głogowie Tadeusz Dyba, musieliby czekać jeszcze 5 lat, ponieważ według pierwotnych założeń rozbudowa miejscowej centrali miała się rozpocząć dopiero w roku 1980. Dzięki jedynemu ostatnim decyzjom DOPiT we Wrocławiu, rozpocznie się ona już za rok, a co nie mniej ważne — będzie miała dużo większy zakres. Ołóż głogowska centrala zostanie powiększona nie o 800 — jak wcześniej planowano — lecz o 2000 numerów. W sumie będzie ich 3.800 i ta ilość winna w pełni zaspokoić potrzeby miasta.

Jeszcze w tym roku zostanie usprawniona łączność telefoniczna Głogowa z Legnicą, zwiększy się bowiem ilość łączy na tej trasie. Przewiduje się też zainstalowanie w najbliższym czasie 5 aparatów strefowych.

„NASZE SPRAWY W NASZEJ PRASIE”

W roku bieżącym mija 30 rocznica powstania RSW „Prasa”. W związku z tym jubileuszem RSW „Prasa” — Książka — Ruch”, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Związek Harcerstwa Polskiego, Centralny Związek Kolek Rolniczych, przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki ogłosił turniej pod hasłem „Nasze sprawy w naszej prasie”. Turniej trwa od 1 stycznia do 20 grudnia 1977 roku; adresowany jest przede wszystkim do klubów prasy „Książka „Ruch” (na szczeblu międzygminnym), a na szczeblu wojewódzkim i centralnym także do redakcji gazet terenowych i czasopism. Jego celem jest zmobilizowanie placówek oświatowo-kulturalnych do pełniejszego wykorzystania prasy w kształtowaniu patriotycznych i obywatelskich postaw w społeczeństwie, zwiększaniu zasięgu oddziaływania prasy przez zastosowanie różnorodnych, atrakcyjnych form i metod pracy klubowej.

Turniej przebiegać będzie w czterech etapach: zimą kluby zajmą się tematyką gospodarczą, szczególnie wiele uwagi poświęcając sprawom rolnictwa i gospodarki żywnościowej; wiosną zapoznają się z problemami oświaty i kultury; latem — ze sprawami sportu, turystyki i wypoczynku; jesienią w ich pracy dominować będzie tematyka rodzinna i wychowawcza. Wśród zadań, jakie stoją przed uczestnikami turnieju są m.in.: organizowanie spotkań z działaczami politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi, przedstawicielami prasy przeprowadzanie masowych imprez tematycznie związanych z turniejem itd.

Na zwycięzców eliminacji międzygminnych, wojewódzkich i centralnych czekają liczne, atrakcyjne nagrody indywidualne i zespołowe.

ROBOTNICZE CENTRUM KULTURY

W środę w Miejskim Domu Kultury w Głogowie odbyło się organizacyjne posiedzenie rady programowej Robotniczego Centrum Kultury, w skład której weszło 37 najbardziej doświadczonych w pracy kulturalno-oświatowej działaczy reprezentujących wszystkie środowiska. Aktu wręczenia nominacji dokonał naocznie m. in. Andrzej Zawicki. Z rady programowej, której przewodniczącym wybrano Michała Leszczyńskiego, wicedyrektora RCK wyłoniono prezydium w składzie 9 osób, które na roboczo w sposób kolegialny zamawiać się będzie koordynacją wszelkiej działalności kulturalnej w mieście. Na pierwszym posiedzeniu zatwierdzono regulamin pracy rady i program poczynił kulturalnych na rok bieżący.



W Lubinie kilkaset dzieci czeka na miejsce w przedszkolu. Obiekty, które miały być gotowe w ubiegłym roku na osiedlu Przylesie, będą przekazane do użytku w tym roku. Ale jest jeszcze „rodzynek” — przedszkole na osiedlu Świerczewskiego, budowane

stanowczo za długo. Miało być bowiem gotowe w połowie 1975 r. (1), ale „poślizgnię” się także ostatni termin — grudzień 1976 r. Dlaczego wnoszenie tego przedszkola trwa tak długo? Odpowiada Mirosław Skaza, dyrektor do spraw przygotowania produkcji w KBO:

— Mieszkańcówka była zawsze ważniejsza, w przedszkolu pozostał nam już niewielki zakres prac. W IV kwartale ubiegłego roku wykonałmy tzw. roboty mokre we wnętrzach, w I kwartale

br. zakończymy całość, oprócz zagospodarowania terenu. Terminu nie potrafimy podać. Złożyliśmy w zjednoczeniu plan oddawania obiektów na ten rok i czekamy teraz na akceptację...

Czy przedszkole, które powinno służyć dzieciom od półtora roku nie może skorzystać z priorytetu?

— Trudno mówić o priorytetach. W każdym razie ustaliliśmy, że w tym roku skończymy ze wszystkimi zaległościami.

NAJLEPSI RECYTATORZY

24 recytatorów, najlepszych w przeglądach regionalnych, rywalizowało 23 bm. w Jaworskim Ośrodku Kultury w eliminacjach wojewódzkiego Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorów. Wśród osób dorosłych dwie równorzędne nagrody zdobyli: Stanisław Melski z Legnicy iyszard Jaworski z Jawora. W kategorii młodzieży śpiewanej nagrody przyznano Mirosławowi Spas z Chojnowa i Lidii Gruszewskiej z Jawora. Wśród młodzieży szkolnej nagrodę specjalną uzyskała Jolanta Góralczyk z Głogowa, pierwszą nagrodę Wanda Kaczor z Jawora.

Na eliminacjach centralnych województwa legnickie będzie reprezentował Stanisław Melski.

SUKCES KRÓTKOFALOWCÓW

W niedzielę, 23 stycznia, odbyło się w Łodzi podsumowanie organizowanych przez cały ubiegły rok zawodów krótkofalowych radiostacji amatorskich działających w klubach LOK (radiostacje SP-K) oraz zawodów radiostacji terenowych. Organizacja LOK-owska województwa legnickiego zajęła we współpracy z Towarzystwem Krótkofalarskim II miejsce, zdobywając puchar gen. bryg. Zbigniewa Szydłowskiego — prezesa ZG LOK.

Najlepszą spośród harcerskich radiostacji klubowych okazała się stacja hufca legnickiego, działająca przy Młodzieżowym Domu Kultury. Harcerze przywieźli z Łodzi puchar ufundowany przez Główną Kwaterę ZHP.

10 TON CHŁEBA NA PASZĘ

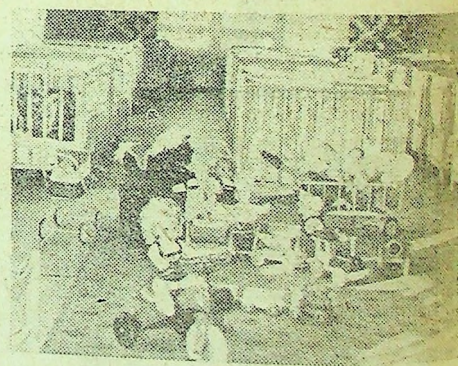
Godną naśladowania inicjatywę podjęli przed niespełna 3 miesiącami głogowscy harcerze. W klatkach schodowych wszystkich budynków mieszkalnych rozlepiłi telegramy informujące, iż w każdy wtorek w godzinach popołudniowych będą zbierać zbędny chleb. Apel spotkał się ze zrozumieniem mieszkańców miasta i co tydzień harcerze przekazują głogowskiemu PGKM spore ilości suchego pieczywa.

Do chwili obecnej — informuje zastępca komendanta Hufca ZHP Bernard Olejnik — harcerze zebrali już blisko 10 ton chleba. W zbiorce najbardziej wyróżnia się szereg harcerski przy Szkole Podstawowej nr 8.

SOBIE I MIASTU

Nie tak dawno ZPDz „Milana” w Legnicy zakończyły budowę żłobka, w którym znajdzie opiekę 80 maluchów. W 70 procentach będą to dzieci pracowników przedsiębiorstwa, pozostałe to latorożki rodziców pracujących w innych zakładach. Żłobek rozpocznie pracę 1 lutego.

Od marca placówka będzie działała na dwuzmiany, co uwolni matki od wielu kłopotów.



Fot. Stanisław Celoch

KOMENTARZ

W NASZYM kraju leży odłogiem 105 tys. hektarów ziemi, 285 tys. ha jest źle zagospodarowanych, 1,100 ha — w stopniu niskim. Jednocześnie, w ciągu ostatnich kilku lat z chowu i kontraktacji trzody chlewnej zrezygnowało prawie milion gospodarstw. Kosztowało to państwo, w skali rocznej, około 100 tys. ton żywności. Jeżeli do tego dodamy występujące w ciągu ostatnich dwóch lat niesprzyjające warunki pogodowe, to stanie się jasne dlaczego po powrocie z ostatnich wakacji, kiedy na własne oczy oglądaliśmy sielskie, wiejskie obrazki z pasącymi się krowami i pochrzakującymi w chlewkach wieprzkami, zastaliśmy w naszych miejskich sklepach stan zatrważającej pustki.

ROLNIK — PRODUCENT

Amat on na szczęście, lecz nie stało się to, niesłusznie, za przyczyną cudownej i nagłej odmiany w naszym rolnictwie, lecz po prostu dzięki szybkim decyzjom partyjno-rządowym, umożliwiającym zwiększenie puli zakupów środków żywnościowych za granicą. Są to jednak metody doraźne, na dłuższą metę nie do przyjęcia. Taki jest bowiem współczesny świat, że chcąc się w nim liczyć państwo może sobie pozwolić na nierozwijanie pewnych dziedzin przemysłu, kompensując to sobie w innych, pozwolić sobie natomiast nie może na zaniedbywanie podstawowej produkcji żywności. Oznaczałoby to bowiem w konsekwencji konieczność stałego przeznaczania na jej zakup poważnej części dochodu narodowego, ergo zubożenie innych dziedzin gospodarki. Stąd też najpoważniejszym zadaniem, oczekującym krajowy system ekonomiczny w najbliższym pięcioleciu, jest odbudowa pogłowia trzody chlewnej.

DWA wydarzenia ubiegłego tygodnia dawkują dobitnie na to, jak wielką wagę do tego problemu przywiązują partia i rząd. Były to: wystąpienie premiera Piotra Jaroszewicza na krajowej naradzie aktywno-gospodarczej oraz VI plenum Komitetu Centralnego PZPR.

Plenum było w całości poświęcone rolnictwu, a przemówienie końcowe tow. Edwarda Gierka zawierało konkretne propozycje zmierzające do gruntownej naprawy tej dziedziny naszej gospodarki. Na szczególne podkreślenie zasługuje moim zdaniem ten fragment przemówienia, który dowodzi, że przewidywanie trudności w rolnictwie winno odbywać się w sposób kompleksowy, obejmujący wiele branż, specjalności i zagadnień.

Rzeczą pierwszoplanową jest zwielokrotnienie zaopatrzenia wsi w środki produkcji — traktory, kombajny i inne maszyny. Dalej — zwiększenie odpowiedzialności wszystkich ogniw administracji państwowej i gospodarczej za wykonywanie zobowiązań wobec rolnictwa, przede wszystkim realizację dostaw środków produkcji, materiałów budowlanych, węgla, nawozów sztucznych i części zamiennych. Konieczne jest także zintensyfikowanie związków między nauką, a rolnictwem.

Najbardziej efektywną metodą prowadzącą do zwiększenia produkcji rolnej, jest jej specjalizacja. Toteż tego rodzaju gospodarstwa cieszyć się będą szczególnym poparciem władz terenowych. Istnieją one już w wielu województwach, a ich liczba ciągle wzrasta i będzie wzrastać również w województwie łęczyńskim.

Jest rzeczą oczywistą, iż produkcja zwierzęca pozostaje w prostej zależności od bazy paszowej. Uzyskanie 1 kg mięsa wymaga skarmienia około 8 kg paszy. Rozwój bazy paszowej musi więc znacznie wyprzedzać wzrost pogłowia trzody, co zmusza do intensyfikowania produkcji pasz poprzez doskonalenie struktury zasiewów, podniesienie poziomu upraw i lepsze wykorzystanie ziemi.

ZAWOD rolnika, najliczniej reprezentowany w strukturze zatrudnienia naszego kraju, był dotąd pozbawiony praw emerytalnych. Tow. Gierek zaproponował, a VI plenum KC PZPR zaaprobowало i zaleciło rządowi opracowanie konkretnych projektów ustaw o funduszu emerytalnym dla rolników. Wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że system emerytalny pomoże rozwiązać różnorodne problemy wsi, albowiem uwolni rolników od troski o niepewną starość, kładąc ostatecznie kres niedobrej i szkodliwej tradycji dożywocia.

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



Członek KC, I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślík otwiera obrady plenum wojewódzkiej komisji partyjnej. Na str. 2 — sprawozdanie, poniżej — komentarz.

CZŁOWIEK — WARTOŚCIĄ NAJWYŻSZĄ

Technika znaczy wiele, coraz więcej, ale żadna maszyna, najdoskonalszy nawet komputer nie zastąpi człowieka, jego zdolności do twórczego przeobrażania świata. Człowiek bowiem jest i zawsze będzie wartością najwyższą — tą, która decyduje o postępie cywilizacyjnym, a więc i o warunkach swojego życia. Jakość tego życia zależy od jakości pracy, ta zaś — od umiejętności zawodowych, wiedzy ogólnej i stopnia zaangażowania każdego członka społeczeństwa w sprawy kraju.

WYKSZTAŁCENIE i kwalifikacje ludzi pracy, ich społeczna świadomość i obywatelska postawa — to jednak nie wszystko. O dalszym, dynamicznym rozwoju społeczno-gospodarczym kraju będzie również decydował sposób, w jaki te ludzkie umiejętności będą wykorzystywane. Innymi słowy idzie o to, aby z jednej strony nie marnotrawić tego naszego najcenniejszego bogactwa, jakim jest potencjał ludzki, z drugiej zaś — żeby na właściwym miejscu był właściwy człowiek.

Jak najlepsze wykorzystanie ludzkiej energii, umiejętności i zdolności każdego człowieka, pełna racjonalizacja zatrudnienia i ciągłe doskonalenie polityki kadrowej — wszystko to nabiera szczególnej wagi dzisiaj, kiedy przy coraz wolniejszym dopływie rąk do pracy musimy coraz więcej wytwarzać dóbr materialnych i duchowych. Nic przeto dziwnego, że partia nadała tym sprawom wysoką rangę, że są one coraz częściej tematem obrad centralnych i wojewódzkich władz politycznych.

Jest to zupełnie zrozumiałe — powiedział na środowym posiedzeniu plenarnym KW PZPR towarzysz Stanisław Cieślík — bowiem wyższa efektywność gospodarowania, wyższa jakość pracy zależy przede wszystkim od ludzi. Ludzi świadomych i zaangażowanych, o wszechstronnej wiedzy i umiejętnościach zawodowych. Nakazem chwili jest zatem ciągłe doskonalenie działalności partii wśród ludzi, pogłębianie więzi z klasą robotniczą, która jest siłą motoryczną i nośnikiem postępu społecznego. Wysoka jakość kadry stanowi podstawowy warunek dalszego dynamicznego rozwoju województwa.

Fakt malejącego przyrostu młodzieży osiągającej wiek produkcyjny przy stale rosnących zadaniach nie pozwala już na stosowanie takich metod gospodarowania potencjałem ludzkim, jakie były praktykowane w ubiegłej pięćdziesiątce. Wtedy mieliśmy do czynienia z wylętnieniem demograficznym i problemem było zapewnienie wszystkim ludziom wchodzącym w wiek produkcyjny możliwości podjęcia pracy zarobkowej. Można zatem było patrzeć przez palce

na luki w kwalifikacjach i wiedzy ogólnej, a niekiedy nawet na ekstensywną gospodarkę zasobami pracy ludzkiej. Dzisiaj już nie możemy sobie pozwolić na takie metody w żadnym przypadku, dziś można mówić tylko o gospodarce intensywnej, to znaczy o jak najlepszym wykorzystaniu każdego człowieka i jego umiejętności.

Z jakością kadr w naszym województwie nie jest najlepiej. Znacznie odbiega tu od średniej krajowej nasyconie gospodarki kadrami specjalistów. W roku 1975 tylko 3,9 proc. ogółu zatrudnionych w tym regionie ludzi miało wykształcenie wyższe (średnia krajowa — 6,3 proc.), zaś podstawowe lub niepełne podstawowe — aż 53 proc. Jedynie przemysł miedziowy ma dostateczną ilość wysoko kwalifikowanej kadry. Taka sytuacja — stwierdził tow. Stanisław Cieślík — wymaga podjęcia energicznych działań na rzecz przyspieszenia dopływu ludzi z wyższym i średnim wykształceniem zawodowym, zwłaszcza w zawodach deficytowych.

Inna rzecz, że często nawet tej nielicznej kadry z wysokimi kwalifikacjami zawodowymi nie potrafimy należycie wykorzystać. Bo oto okazuje się, że wiele osób z dyplomem szkoły wyższej lub średniej zatrudnia się niezgodnie z wyuczonym zawodem i uzyskanym wykształceniem. Na przykład mamy 459 osób z wyższym wykształceniem rolniczym, ale w rolnictwie pracuje spośród nich tylko 286, czyli 62 proc.

DOSKONALENIE kadr jest wymogiem współczesności — powiedział I sekretarz KW partii — wymogiem wynikającym z potrzeb, jakie niesie z sobą rewolucja naukowo-techniczna. Dokształcanie i podnoszenie kwalifikacji każdej załogi trzeba uczynić trwałym elementem działalności każdego zakładu. Zadaniem zakładowych organizacji partyjnych jest stworzenie atmosfery i warunków do stałego doskonalenia umiejętności pracowników i kwalifikacji ideowo-politycznych załóg — po to, aby można było coraz lepiej realizować zadania społeczno-gospodarcze.

WŁODZIMIERZ KISIL

(ciąg dalszy ze str. 1)

WSZYSCY są zgodni co do jednego, że szkołę postawiono przede wszystkim dzięki osobowości jej byłego dyrektora, obecnie kierującego Zakładami Energetycznymi — inżyniera Kazimierza Lizaka. Zaczęło się od tego, że zweryfikowano projekt modernizacji szkoły i wprowadzono poprawkę: dodatkowe piętro. 70 proc. robót wykonali uczniowie.

Szkola ma rzeczywiście znakomite efekty: procent niepromowanych jest niski, a w ciągu całego roku szkolnego z nauki zrezygnował tylko jeden uczeń. Wiele można tutaj znaleźć przykładów jakby żywcem przeszczepionych z praktyki Janusza Korczaka. Zeszłoroczny repetent został szefem szkolnego radiowzła. Udaje się go „kupić”, zyskać na jego zapale. Dziś jeszcze nie jest najlepszy, zgoda — ma niemal same tróiki — ale jutro, jak sam zapewnia, „będzie lepiej”, bo myśli o technikum, a w kompleksie przy Działkowej jest i technikum, i studium zawodowe.

— Pozornie — powiada dyrektor Lizak — bąkcył poszukiwania

SPEŁNIANIE MARZEŃ

TOMASZ KALICKI

Koncepcji urzędzenia szkoły nie było. Toteż inżynierowie Rajchel, Lizak i inni zapalczywi rozjeżdżali się po kraju, by adaptować najlepsze wzory. A ponieważ zbyt dobrze nie znali realiów typowej szkoły przyzakładowej, kierowali się tym, co widzieli na politechnice. Dziś nawet się trochę uśmiechają mówiąc: „Za nowoczesną szkołę zbudowaliśmy”. I rzeczywiście — to, co oferuje „Cezas”, nie zaspokaja wymagań techniki. Brak slajdów, o taśmach magnetowidowych nie ma co nawet mówić.

Nowoczesność to jednak nie wszystko. Na radach pedagogicznych, gdy któryś z nauczycieli mówił o potrzebie usunięcia ze szkoły ucznia, padała natychmiastowa kontra: „Nam tego robić nie wolno!”. Ale zaraz argument: „Odejdzie od nas, to tak jak wilyc bilet, a poza tym, czy nie dowodziłoby to porażki pedagoga? Popracujcie, porozmawiajcie z rodzicami. Mieszkańca poza Legnicą? Proszę bardzo, wystawimy delegację”.

I zaczęli w ultranowoczesnym krajobrazie nieszablonoową robotę pedagogiczną.

„MOJA BUDA”

Rozmawiam z uczniami I klasy. W szkole są dopiero cztery miesiące. Zdążyli już być na kilku rajdach organizowanych przez „budę”, należą do kółek zainteresowań. Na Działkowej obowiązuje bowiem zasada: każdy uczeń musi należeć przynajmniej do dwóch sekcji.

Marian Hołomka, nauczyciel, mówi tak:

— Ci chłopcy mają kłopoty z ortografią, ale równocześnie czytają „Fotografię”, „Sztukę”, a czasem i „Literaturę”. To chyba sukces. Oczywiście, są i niepowodzenia. Np. organizowaliśmy w ubiegłym roku obóz żeglarski. Dostaliśmy z ministerstwa 20 miejsc, chętnych znalazło się czterech. A dyrektor myślał, że będzie musiał interweniować z argumentem: „Młodzież się domaga, takich co zasłużyli jest przecież więcej”. Rozczarował się. Cóż, nie wszystko da się osiągnąć od razu. Dziś jednak mamy ponad dziesięć sekcji — metaloplastykę, kabaret, zespoły muzyczne i taneczne, plastyczną, fotograficzną, dwa SKS-y, kajakarstwo górskie i pletwonurków, teraz powstają nowe, dżudo i ceramika. Każdy uczeń może się czymś wykazać, wyżyć i dążyć do doskonałości.

swych wartości, który my młodzieży wszczepiamy, kosztuje wiele. Prawda, choćby dla zespołu muzycznego komitet rodzicielski kupił ostatnio sprzęt za sto tysięcy złotych. W sekcjach sprzęt jest za pieniądze szkoły, w SKS — dresy za odpłatnością, ale rozłożoną na symboliczne raty. Dzięki dopłatom udział w zimowiskach jest dostępny dla wszystkich. Po prostu nie ma u nas problemu, żeby młody człowiek stanął wobec dylematu prośbienia rodziców, zwłaszcza gdy wie, że pewnie nie będą mieli albo uważać będą przedsięwzięcie za zbytek. Oni się do tego nie przyznają, ale ja wiem, że większość z nich swoje wynagrodzenie oddaje do domowego budżetu. A przy tym zawsze podkreślam: Edukacja to nie tylko wykład, książka, zeszyt. Mamy najwyższy w kraju wskaźnik absolwentów kontynuujących pracę w zakładzie macierzystym. Samodzielna grupa inwestycyjna, składająca się przede wszystkim z absolwentów już tej nowej szkoły, ma najwyższą w tego typu placówkach okręgu wydajność pracy.

ZAUFANIE

Z gabinetu dyrektora Kabata wychodzę z jednym z nauczycieli, który śpieszy na lekcję. Dochożymy do klasy, w której uczniowie są sami. Cisza, spokój. Każdy ma swoje zajęcie: odrabiają lekcje, czytają gazety, książki...

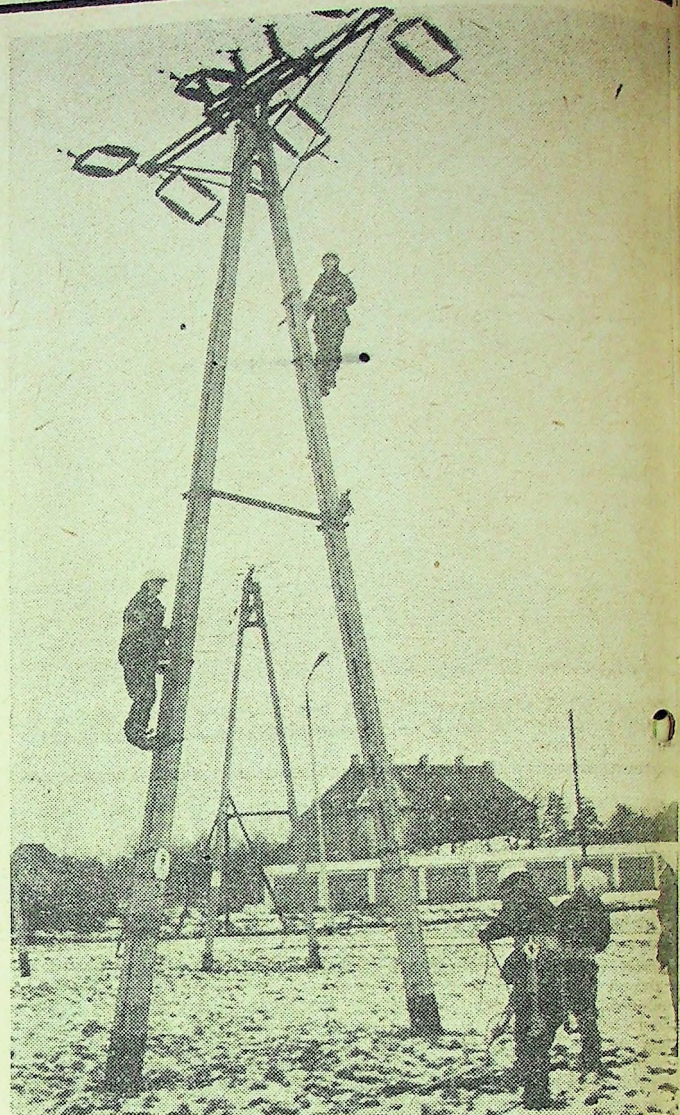
— Mamy do siebie zaufanie — mówi nauczyciel. Wiedzą, że ja ich nie zawiodę, więc i oni nie mogą mnie zawieść. Nie wiem, może to jest owo partnerstwo, o którym mówi „kodeks ucznia”. Ważne, że dobrze nam się pracuje...

W szkole można usłyszeć taką opinię:

— Szkoła to jest miasto. Nie wystarczy zbudować. Trzeba stworzyć tradycję. Pierwsza rozdziła się podczas budowy. Przedłużono tę tradycję wprowadzając metodę Hellodora Muszyńskiego, polegającą na patronacie jednej klasy nad jednym gabinetem.

Po przeprowadzce, w 1973 roku, zdecydowano się na chwyt psychologiczny. Kto powiedział, że szkoła zawodowa musi nosić zieloną tarczę? „Skoro ma być u nas inaczey i mamy ku temu warunki, to dlaczego trzymać się nie lubianej tradycji?”. I zamówiono u plastyka emblematy na czerwonym tle. Dziś uczniowie z chlubą mówią, że inne szkoły, licea i technika powielają pomysł ich „budy”.

W najbliższym czasie powinna nadejść zamówiona we Wrocławiu



Na szkolnym poligonie wszystko jak prawdziwe, tylko w mniejszej skali. Tutaj uczniowie poznają prestiż dyscypliny, od niej zależy w energetyce bezpieczeństwo, a to w skojarzeniu z wysokim napięciem znaczy życie. Fot. Stanisław Celoch

aparatura do efektów świetlnodźwiękowych. Wielki emblemat energetyków będzie miał iskrami w czasie pasowania na ucznia. Tradycja jest tu jednak rozumiana w sensie oprawy. Na przykład rozwinięty został szeroko ruch opieki nad weteranami pracy. Bliższa setka ludzi starych korzysta z rodzinnej niejakiej pomocy uczniów. Głównym punktem rywalizacji klasowej jest praca społeczna. Uczniowie — pracując i ucząc się — przecież — wygospodarowali czas i chęci na blisko czterokrotne przekroczenie limitu prac na rzecz środowiska.

Mówi dyrektor szkoły:

— Nadaliśmy sprawie dużą rangę. Każdą wykonaną czynność odnotowuje się. Kiedyś nasi goście podrywali: „ho, ho biurokracja”, „uczycie młodzież rachować”. A przecież nie wystarczy słowa. Młodzież chce być sprawiedliwie oceniana. Tego nie wolno bagatelizować. Zresztą najlepsza klasa społeczników w nagrodę wyjeżdża do Zakopanego, Warszawy lub na inną atrakcyjną wycieczkę.

„REKONSTRUKCJA”

Człowiek młody jest wyjątkowo spostrzegawczy. W lot chwytą robotę pozorną. Może go ona nie demeruje, ale na pewno demoralizuje.

Dyrektor Zakładów Energetycznych powie mi:

— Wiem o tym doskonale, w zakładzie pracuję kilkanaście lat. Zaczynałem od najniższego szczebla. Jak jest z uczniami? W warsztatach, w pierwszej klasie, to jeszcze pół biedy, choć też komentują: „Cwiczymy się, ale żeby w

czymś pożytecznym”. Uczniowie klas starszych oddelegowani do brygad nie są dopuszczani do prawdziwej roboty. „Patrz i ucz się — słysz — a poza tym planuj!” Nie więc dziwnego, że chłopcy powtarzają z żalem: „W robocie, to tylko przynieś, wynieś, pozamiataj, albo do kopania rowów” I mają sporo racji, bo przecież oni uczą się w resorcie, którego pełna nazwa brzmi: Ministerstwo Energetyki i Energii Atomowej.

I zdecydowali się na ryzyko. Postanowili utworzyć ośrodek szkolenia zawodowego, na którym spocznie obowiązek rekonstrukcji miejskiej sieci energetycznej. Takiego przedsięwzięcia legnicy energetyce jeszcze nie podejmowali. Zrobi to młodzież. W warsztatach rozpocznie się produkcja części zamiennych. Roboty będą trudne, ale twórcza. I to zapracentuje. Edukacja zawodowa bliższa będzie temu, co dyktują warunki ultranowoczesnej szkoły. Aspiracje i potrzeby dnia jutrzejszego.

REKONSTRUKCJA — to słowo dotyczy tu wielu spraw. I szkoły, i sieci energetycznej, rzeczy bodaj najważniejszej — życiorysów młodych ludzi. Startującym z najniższego szczebla oświatowej hierarchii, szkoła przy Działkowej stawia szansę, mobilizuje i uczy aktywnego spojrzenia na świat.



C O PANIĄ skłoniło do założenia własnej gospodarki? — Lubię to. Odpowiada mi rola hodowcy.

— Tylko tyle? Przyznam, że spodziewałem się innej odpowiedzi.

— Jakiej?

— Że hodowia się po prostu oplaca. Że na wieś idzie się dzisiaj po to również, żeby odpowiednio zarobić.

— Żle pan zapytał, jeżeli takiej chciał pan odpowiedzi. Bo na wieś nie można iść tylko dla pieniędzy. Tę pracę trzeba przede wszystkim lubić. A zarobek to już zupełnie inna sprawa, równie zresztą ważna. I gdyby pan spytał: czy odziewałem się na wsi zarobić, odpowiedziałabym, że oczywiście tak.

W mroźny styczniowy wieczór przechadzamy się z Barbarą Gamaleją po Duninowie. Zmrok dawno już okrył wiejskie pejzaże; od wszędobylskiej czerni odcina się tylko szklista biel lodu na drodze, śniegu na poboczeniach, żółte światło z okien rozrzuconych przy drodze chałup. Życie wsi koncentruje się w ciepłych kuchniach i przy telewizorach — szczypiący mróz nie skłania do zmiany tych przyzwyczajeń.

W maju będą cztery lata jak Barbara Gamaleja wraz z mężem Jerzym stały się obywatelami Duninowa w gminie Krotoszyce.

Dość czasu, aby poznać i polubić miejsce swojego zamieszkania, zrozumieć i zaakceptować miejscowe tradycje i przyzwyczajenia. Z drugiej strony, to znaczy od strony wsi, ten proces akceptacji przebiegał trochę bardziej nieufnie. W końcu nie ma się czemu dziwić — wieś musiała przyjąć do swojego grona pierwszego dyplomowanego rolnika a w związku z tym i sposoby gospodarowania, na które duninowscy gospodarze nie raz i ze zgrozą patrzyli. Tak jak wtedy, gdy Barbara Gamaleja, ni stąd ni z owąd, zakupiła od razu osiemdziesiąt warchlaków...

Nie tylko zresztą o te warchlaki chodzi, nie tylko o metody gospodarowania. Rzecz polega na tym, jak można na wsi żyć. Nie rozmawialiśmy na ten temat w ów mroźny wieczór, bo musiałabyśmy rozmówczyńni określić, czy żyje lepiej czy gorzej, a to przecież in-

dywidualna sprawa co kto lubi i czego od życia potrzebuje. A oczywiście jest, że wykształcona na poznańskiej Akademii Rolniczej pani magister inżynier od życia żąda więcej, niż dać jej może telewizor czy nawet klub-kawiarnia. Więc chodzi tylko o to, że osiedlona w Duninowie absolwentka wyższej uczelni stwarza swoisty precedens: żyje tak, jak każda jej przyzwyczajenie i potrzeby wyniesione po wieloletnim przebywaniu w różnych ośrodkach kulturalnych i naukowych, zgodnie z ambicjami — żyje po prostu inaczej. Inaczej, niżli głosi stereotyp zaginionego wiecznie rolnika, na nie nie mającego czasu, którego życie przebiega tylko między obroną, chlewnem, polem, stodołą i telewizorem. Jeżeli tak jest, to tylko wina rolnika, a nie — jak zwykle się sądzić — czasochłonności pracy na gospodarce i wpływu na najbardziej nawet głuchej prowincji...

— Jak pani godzi pracę w gospodarstwie ze stylem życia, do ja-

skich. Zimowa obsada waha się w granicach 200 sztuk brzdoy. W czasie, kiedy odwieczalimy gospodarstwo, świń było 195. Byłoby dużo więcej, gdyby było je gdzie trzymać. Jest co prawda ogromna, przystosowana do hodowli stodoła, ale niestety, nieogrzewana. Wykorzystywana jest tylko wiosną i latem. Wówczas to gospodarstwo Barbary Gamalei poważnie wpływa na gminne bilanse w pogłowiu brzdoy.

— A jak to się zaczęło?
— Kupiliśmy gospodarstwo w maju 1973 roku. Posadziłam wówczas pomidory, kapuste, ogórki. Blizsza mi taka produkcja, gdyż kończyłam ogrodnictwo. Ale z tych upraw mizerne były efekty. Żeby ratować finanse zajęłam się hodowlą. Na jesień tego samego roku kupiłam świnię. Osiemdziesiąt sztuk. Ileż się wtedy nasłuchiwałam wsi, że nie podołam, że nie wyżywię i w ogóle po co mi tyle. Nie wiem czy ktokolwiek wierzył w powodzenie. Dla wszystkich by-

TRZEBA WYBRAĆ

KRYSZTOF DĘBEK

kiego jest pani przyzwyczajona?
— Nie widzę tu problemu. Praca przy świńkach zajmuje mi w sumie jakieś trzy godziny dziennie. Pozostały czas jest do mojej dyspozycji.

— Jak go zapelnic będąc z dala od centrów kulturalnych?

— Zależy, co to znaczy „z dala”. Ież to w końcu czasu zajmuję wyjazd do Wrocławia do teatru, kina czy dla jakiejś innej rozrywki? Nie trzeba mieszkać w mieście, żeby z uroków miasta korzystać.

Poza tym u państwa Gamalejów dom to jedna sprawa, a gospodarstwo druga. Dom to dwa przytulne pokoje, wyremontowane własnymi siłami, urządzone ze smakiem i wygodnie: miękkie dywany, głębokie fotele przy niskim wąskim stoliku. Obok biblioteka — obok wydawnictw naukowych i encyklopedycznych przyciągają oko kolorowe albumy, rzędy beletrystyki. Do domu nie wchodzi się w ubraniu roboczym. Tego gospodyni przestrzega surowo. Sama też nie wejdzie do chlewni nie przebrawszy się uprzednio.

— Po co mam w domu mieć zapach świń — mówi.

Może więc dlatego w tym mieszkaniu nie widać nic, co wskazywałoby na to, że za ścianą przebywa blisko dwieście tuczniaków. Tak samo jak nie widać tego na rozległym dziedzińcu gospodarstwa. Właściwie to nigdzie tego nie widać. Dopiero kiedy się wejdzie do przylegających do domu zabudowań i spojrzy na te tłumy chrząkającego w korytach bractwa — dopiero wtedy zobaczyć można, że rzeczywiście mieszka tu rolnik. I to rolnik dający produkcję większą niż kilka, lub nawet kilkanaście arcydzielnich gospodarstw w jej-

łam ryzykantką, która nie zdaje sobie sprawy na co się porywa.

— A dlaczego zaczynała pani od osiemdziesięciu sztuk?

— Krótko odpowiem: miałam na studiach przedmiot, który zwał się ekonomika rolnictwa.

— I cóż stąd?

— Bardzo wiele. Zdawałam sobie sprawę, że tylko dużym specjalistycznym gospodarstwem można do czegoś dojść. Jeżeli rzecz dotyczy hodowli, jaka taka opłacalność zaczyna się właśnie gdzieś przy tej ilości trzody. Oczywiście, im więcej tym lepiej. Nakłady robocizny wzrastają minimalnie, odwrotnie zaś zyski — zarabia się przecież na każdej sztuce...

— No i jak z tymi zarobkami?

— Nie narzekam. Z tym, że na razie wszystkie pochłania gospodarstwo. Przecież ono dopiero powstaje, ciągle trwa rozbudowa, modernizacja, trzeba było urządzić dom. Tak będzie jeszcze kilka lat.

WIES. PRZESTAŁA kosym okiem spoglądać na gospodarstwo Gamalejów. Udało się, przecież, wbrew przepowied-

niem gospodarstwo prosperuje znakomicie. Można pozazdrościć — można też naśladować. Są w Duninowie i tacy i tacy. Tak zresztą jak i w całym kraju. Rozwój gospodarstw specjalistycznych doprowadził do tego, że polska wieś staje się miejscem szerególnych kontrastów. Na jednym biegunie są obracający setkami ton żywea czy też setkami kwintali rolnicy-specjaliści, z drugiej tradycyjnie gospodarujący, wzorem ojców i dziadków, zaprzęgni w samowystarczalność u których sprawa kupna nawozów, nasion, maszyn nie tyle zależy od potrzeb, ile po prostu od możliwości. A to już jest błędne koło. Kilkuhektarowe gospodarstwo, które dostarcza mleka, wołowiny, schabu, maki i ziemniaków jest już przeżytkiem, o ile nasze rolnictwo ma stać się rzeczywiście nowoczesnym — wysokowydajnym i stwarzającym warunki życia na wsi na miarę XX wieku. Dla rolnictwa indywidualnego tą przyszłością jest coraz dalej postępująca specjalizacja umożliwiająca zmechanizowanie prac polowych, inwestycje a także — co ważne — coraz pełniejsze wykorzystywanie fachowej wiedzy rolniczej, wszystkich nowości w uprawianej dziedzinie. Im szybciej te przemiany nastąpią, tym lepiej dla nas wszystkich. Przykładów na to nie brak. Nie brak też możliwości.



Nie zawsze na torze

Przechodząc niedawno skróconą drogą z „Famaby” do centrum Głogowa natknąłem się na bezpańsko leżące dwa wagonowe zestawy kotłowe, toczące z maźnicami. Znajdują się one pod nadzorem kolejowym przy stacji wodociągowej wzdłuż nasypu i zakadawego ogrodzenia.

Właścicielem tych zestawów jest PKP, ale jak widać nie bardzo przejmują się stratą 2 zestawów kotłowych czyli średnio 1 wagonu. Coż może bowiem znaczyć ich wartość jako 2,5 ton, złomu ze stali wysokogatunkowej wobec wielomiliardowego majątku trustu PKP, poruszającego się codziennie na liniach kolejowych naszego kraju? Wartość jednego zestawu tocznego, nowego, produkcyjnej krajowej wynosi ok. 30 tys. zł, z importu — ok. 30 tys. zł.

Mimo to — do czynienia z marnotrawstwem mienia społecznego, i to na wielką skalę, jeśli spojrzymy na ten problem w skali kraju czy chociaż naszego regionu. Tu leżą dwa zestawy, ale gdzieś tam dalej — stosy zapomnianych śrub podkładek odcinki wyeksploatowanych szyn, elementy urządzeń sygnalizacyjnych, stare wystuzone wagony. A wszystko to — w okolicach stacji, na rozlicznych rozjazdach i bocznicach.

Wierzę, że PKP ma daleko poważniejsze zadania w swej codziennej pracy, że ten wszelaki złom stanowi margines jej zainteresowania i działalności. Ale ten margines brzydki świadczy o gospodarzu o braku gospodarności i estetyki otoczenia na żelaznych szlakach.

Nie psalibum o tym gdzie nie ogłoszona w grudniu ub. roku ogólnopolska akcja zbiorów złomu. Jest go dużo i niemal wszędzie. Widać się, że najwięcej jest go na PKP i to tego najbardziej poszukiwanego, wysokogatunkowego. Akcja ta winna być prowadzona ciągle z dumą powołując: uczulamy systematycznie gospodarstwo i zarządców odciału na pośrednie nasz bilans handlowy (Polska jest bowiem importem netto złomu).

W tym kontekście wspomniane dwa zestawy kotłowe nabierają innego znaczenia. Jest więc okazja, by je uprzędnąć z punktem dla naszego hutnictwa, zaktualizować do „karmy” Czelka na nie min. huta „Katowice”. Sądząc po dotychczasowej dobrej współpracy „Famaby” — producenta dzwignów samochodowych i stacji PKP Głogów sprawa załatwienia tych zestawów na wagon nie powinna przedstawiać większych problemów.

Liczę na konkretne działanie i sadzę, że przy okazji nastąpią spaceru nie natkną się już na straszące swą bezradnością, porzuceni, bezczynne zestawy.

Jerzy Woliński
ul. Wojska Polskiego 9
67-200 Głogów

Wedle schematu

W trosce o wyższy poziom handlu i usług, polkowiśka księgarnia, po zastępie ostatnimi czasami zmianie personalu, zmieniła również radykalnie tzw. system obsługi klienta i to w oparciu jakoby o durrektuwy i wutyczne „góry”. Zagrożono bowiem szczególnie i nieodwołalnie swobodny dotąd dostęp do regatów wypełnionych barwnym i różnorodnym w treści i wystroju „towarem beletrystycznym”.

Uprzejmu (czemu trudno zaprzeczyć a podkreślić warto) i skromny liczebnie skłonn do poddawania książek personal narazem jest nierządno na żyrty klienta z kolejką, zadziwionym, raz tej raz innej książki, do pokazania...
Atoli każdemu bibliofilowi wiadome jest, iż książkę kupując posperać trzeba czas spru, aby kierując się sobie tylko wiadomym rozważaniem lub instynktem natrafili wreszcie na te właśnie jedyną lubo trójkę, obwołaną, formatem „b” — nawet ułrokiem „członki” i autykiem papieru, a wreszcie cena — do sepa, ozu i kleszeni najbardziej uprzednie. Nierządno też brzytło, że do księgarni z zamiarem zakupu tego jedynego woluminu wstępując z pokaźną ilością książek się umochodziło.

Alisli czas nadszedł aby klienta od nadmiernych wadatków na drukowne słowo uchronić a personalowi obsługującemu niesforne klientela w książkach nieozum w ulogach przebiegająca — robotu przusporzuc. Tak to szlachetny proceder książek kolportażu do schematu innych autel hwały defalcznego sprowadzono. Niebawem klienti i personaliem takowe dyskursu uleść będą.

— „Trzy sztuki w zielonym płótnie za słowo mądrości”.

— „Niestety — zielone już wyszły, proponujemy broszury na wagę, w poręcznym i modnym „formacie”.

— To proszę o pół funta broszur i ten tam atlas na dokładkę”.

— Ba, ale czy o to nam chodzi? (Nawiązanie do wiadomości redakcji)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

**TEMATU
CIĄG
DALSZY**

**„WIĘCEJ NIŻ
MARNOTRAWSTWO”**

Odpowiadając na krytyczne uwagi zawarte w artykule „Więcej niż marnotrawstwo” kierownictwo Terenowej Bazy Transportu w Legnicy, podległej Zakładowi Transportu we Wrocławiu informuje:

Przeprowadzona w dni: 12 listopada 1976 roku kontrola filii nr 5 Przedsiębiorstwa Transportu i Spedycji Przemysłu Mięsnego we Wrocławiu wykazała szereg istotnych niedociągnięć. Stały się one tematem zebrania załogi odbytego 22 listopada. W zebraniu uczestniczyli: prokurator Halina Lambach, dyrektor zakładu — Tadeusz Gontaszewski, przewodniczący Rady Zakładowej — Eugeniusz Kwapisz, z-ca dyrektora — Zbigniew Fedorowicz oraz kierownik filii — Ryszard Nieczyporowski. Zebrani krytycznie ustosunkowali się do ujawnionych przez kontrolę przypadków, popęplono winnych używaniem alkoholu w zakładzie domagając się ich ukarania. Przedstawiciele załogi, kierowca Marian Jaśniak, zapewnili w imieniu współpracowników, iż cała załoga filii dołoży starań, aby podobne przypadki nie miały więcej miejsca.

W wyniku uzgodnionych aktywnych wniosków dyrektora postanowiono:

- zwolnić z pracy pałacza Stanisława Spodarczyka,
- udzielić nagany dozorczy Józefowi Pauchowi oraz
- udzielić nagany kierowcy Stanisławowi Bobińskiemu.

Dyrekcja zobowiązała kierownictwo filii do przeprowadzania częstych kontroli po godzinach pracy, przy udziale aktywów społeczno-politycznego. Kierownictwo filii wierzy, że krytyczne uwagi zamieszczone w artykule pomogą w doprowadzeniu do radykalnej poprawy dyscypliny, porządku i gospodarności w zakładzie.

Kierownik Terenowej Bazy Transportu w Legnicy
RYSZARD NIECZYPOROWSKI

W związku z artykułem „Więcej niż

marnotrawstwo”, Zakład Inwestycji i Budownictwa — Oddział w Piekarach Wielkich, wyjaśnia:

Plac budowy budynku mieszkalnego w Prochowicach przy ulicy Poetzowej 10 był strzeżony w godzinach od 18 do 22 z uwagi na konieczność niedopuszczenia dzieci na plac budowy i obawę przed ewentualnym spowodowaniem wypadku. Budowa nie wymagała stałego nadzoru, ponieważ prowadzono roboty montażowe z ciężkich prefabrykatów, które ze względu na ciężar nie mogły zostać skradzione. Od 1 grudnia, z chwilą sprowadzenia materiałów drobnych, zatrudniono dwóch dozorców w pełnym wymiarze godzin oraz usunięto usterki w oświetleniu placu budowy. Obiekt ten nie mógł zostać ogrodzony ze względu na istniejące ogródki pracownicze (sady) i konieczność umożliwienia właścicielom dostępu do nich w roku bieżącym.

Bramy prowadzące na plac budowy domu towarowego w Prochowicach zostały poprawione i są zamykane na klódkę. Magazyny podręczne także są zamykane na klódkę po zakończeniu pracy mimo, że ciągle dzorowanie nie wymaga takiej konieczności. Kotły c.o. stojące na placu budowy są przeznaczone do zamontowania w budynku mieszkalnym. Ze względu na trudności w nabywaniu kotłów tego typu wcześniejsze ich dostarczenie jest naszym osiągnięciem. Murowany barak zaplecza został uporządkowany, a załoga wraz z majstrem budowy zobowiązana do przestrzegania czystości i porządku. Załogę poinformowano o konsekwencjach spożywania alkoholu na budowie.

Krytyczne uwagi w artykule zostały przyjęte przez dyrektora jako mobilizujące do dalszej lepszej i bardziej zorganizowanej pracy.

Dyrektor
TADEUSZ SIWAK

W związku z Waszym artykułem o publikowanym w numerze 47 pt. „Więcej niż marnotrawstwo” uprzejmie informujemy, że realizacja budownictwa mieszkaniowego na terenie Legnicy prowadzona jest przez Zakład Budownictwa Ogólnego w Legnicy Spółdzielnią naszą nie posiada wpływu na panujący stan na budowach. Nasze uwagi w tym zakresie są tłumaczone brakiem odpowiednich pomieszczeń magazynowych.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że sposób magazynowania materiałów jest niewłaściwy. Przechowywanie nawet wolnym powietrzem niektórych urządzeń i materiałów pod przykryciem, uchroni od niepożądanym niszczeniem, co w konsekwencji spowoduje lepszą jakość oddawanych mieszkań. Wystarczyłoby na dawanych mieszkań. Wydzielenie części placu, przykład wydzielenie części placu, gdzie złożone w sposób prawidłowy i zabezpieczone przed opadami atmosferycznymi uchroni przed zniszczeniem szereg, często deficytowych, materiałów. Żywimy nadzieję, że artykuł Wasz przyczyni się do zmian organizacyjnych w zakresie prawidłowej gospodarki materiałowej na budowach.

Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Legnicy prezes
mgr WŁADYSŁAW ZDZYMIRA

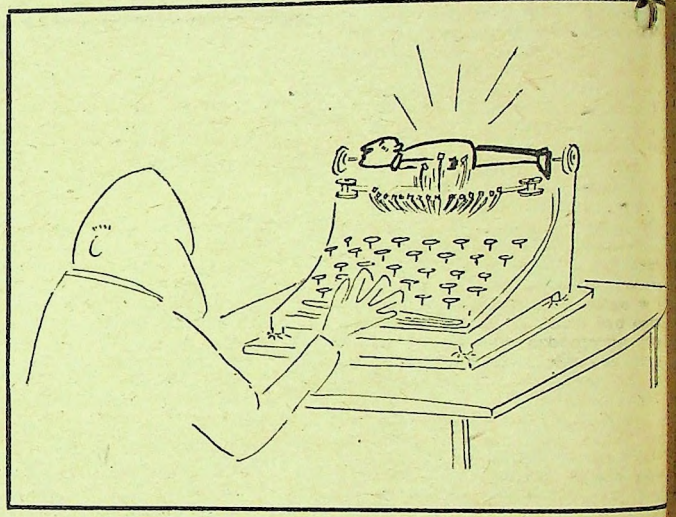
Od autora:
Po opublikowaniu tekstu „Więcej niż marnotrawstwo” otrzymałem list od inżyniera Edwarda Kwassa z ZG „Polkowice”, z którego przytaczam fragment:
„Jestem członkiem załogi ZG „Polkowice” i zabiłało mnie jak również ludzi którym kieruję, że jeden przypadek upoważnił Pana do wydania opinii o całym zakł. Pisze Pan o systematycznej kontroli a sam nie zadając sobie trudu i nie...”

na stwierdzeniach innych...
praszamy Pana o całej...
na trzecia działalności ZG...
dużo, aby nie utożsamiać...
Nasze rodziny i znajomi...
pracujemy i nikt nie...
zaliczamy do grona...
„Konkrety” czyta wiele...
nie zależy panu, aby...
czasopisma zmniejszyło się”.

Szanowny Panie inżynierze...
mi się, ze uwagi pod...
bliki zawarte w liście...
że przesadzone, le wręcz...
Domyślam się, że chodzi...
mojego tekstu, w którym...
właściwościach w gospodarce...
dziewięć w ZG „Polkowice”....
wymyśliłem sobie tej...
Przekazano mi ją w Prokuraturze...
Rejonowej w Lubinie, która...
dziła postępowanie przygotowawcze...
sprawie niewłaściwej gospodarki...
rzędziowej w ZG „Polkowice”....
tem niejako ubocznym...
było wystąpienie, które do...
zakładów skierował prokurator...
nowy.

Celem tekstu nie było, jak...
geruje, „szkolenie załogi”,...
wskazanie na nieprawidłowości...
które odpowiadają (lub...
powinni) konkretni ludzie.

Stanisław M...



BAL wieńczący IV plebiscyt na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów zagłębia międzyowego należał do udanych. Takiego zdania jest większość jego uczestników — zarówno laureatów, jak zaproszonych gości. Plebiscytowe (balowe) atrakcje, jak ogłoszenie wyników, wręczanie pucharów oraz losowanie nagród dla Czytelników uszczelniać miały występ Kabaretu Autorów „Elita” i program artystyczny grupy „Impartowskiej”, o co zatroszczyli się gospodarze. Targu na okrągłe osiem tysięcy złotych dobili z „Elita” przedstawiciele restauracji „Piast” w Legnicy i WKFiT Urzędu Wojewódzkiego. Umowę podpisano w DKZM podczas pobytu kabaretu w Lubinie. W dzień balu po zespół wyruszył do Wrocławia samochód „Piasta”... Minęła godzina zapowiadanego występu, minęła następna... „Elita” nie pojawiła się. Gospodarze balu złożyli całą sprawę na karb niespodziewanej awarii samochodu, choroby któregoś z członków zespołu lub jeszcze tam czegoś. Poniedziałkowy ranek przyniósł jednakże organizatorom balu niespodziankę: 15 stycznia kabaret był w Legnicy i występował w „Parnasiku”. Dlaczego więc nie przybył do „Piasta” na oczekiwany występ?

Krają na ten temat dwie odmienne wersje. Jedna, zasłyszana w „Parnasiku” głosi, że zespół przyjechał do Legnicy, ale nie znalazł miejsca balu. Szukał go podobnie

po klubach długo. W końcu zespół, zrezygnował z dalszych poszukiwań, „osiadł” w „Parnasiku”, „odbił” sobie imprezę występując około północy za pięć tysięcy złotych, po czym wrócił do Wrocławia.

Wersja druga (WPGT „Piast”) jest znacznie bardziej prawdopodobna. Otóż zespół przyjechał z Wrocławia samochodem „Piasta”, którego kierowca nie znalazł miejsca balu. Na życzenie „Elity” podjechał pod

ciawia, porozwoził jego członków do domów i wrócił do Legnicy nad ranem.

Jak więc jest naprawdę z owym niefortunnym występem? Czy wieść zespołowi, że nie znalazł miejsca balu, czy może posadzić WPGT „Piast” o niedopatrzenie organizacyjne? Pierwszej wersji zaprzecza kilka faktów. Pierwszy — rozmowa telefoniczna z kierownictwem restauracji w czasie, gdy oczekiwano tam jeszcze na przybycie kabaretu i gdy występ mógł

kosztuje) przez pół godziny...
daliśmy chałę o jakiej trudno...
nawet powiedzieć „chultura”...
nie obrazicie chałtur dobrych...
też bywały). Program był...
na niskim poziomie artystycznym...
może tylko z wyjątkiem dw...
„numerów” tanecznych (ze...
teasem i kung — fu). Wiele do...
czenia pozostawiała konferans...
ka w owym programie. Na...
minut przed występem zapu...
mie jaki to w ogóle bal i...
tu sportowcy. Z moich inform...
usiłowano później skłecić zab...
zapowiedzi numerów...

Pomijając zasady polityki re...
tuarowej „Impartu”, można...
było spodziewać, że na impre...
znaczącą w sporcie wojewódz...
firma z Wrocławia przysła...
gram nieco lepszy.

WSPÓŁPRACA WPGT „Piast” z „Impartem” układa się różnie. Najczęściej, jak informowano mnie w dziale eksploatacji WPGT, nie przysyłają tych programów (dobrych programów), które prezentowane są w przeglądach. Przyjeżdżają zespoły inne lub nawet te same, ale z programem okrojonym i sprzedanym byle jak, aby tylko uzyskać potwierdzenie występu. Stąd skutki, jakich doświadczamy podczas balu.

Refleksje te dedykujemy zarządowi „Elicie” jak i „Impartowi”. Wierzę, że „Elita” (zespół dobry) zajmie w sprawie konkretne stanowisko.

STANISŁAW MAŁECKI

NIEROZGARNIĘCI?

„Parnasik”. Tam (telefonicznie) kierowca dowiedział się od kierownika transportu, że kabaret jest oczekiwany w restauracji „Piast”. Kiedy przekazał wiadomość zespołowi, spotkał się z odmową wyjazdu na bal. Około godziny 22.30 zastępca kierownika restauracji „Piast” — Lech Makieła w rozmowie telefonicznej z przedstawicielem „Elity” Leszkiem Niedzielskim prosił o przybycie zespołu. Otrzymał odpowiedź, że jest za późno i że uczestnicy balu nie będą w stanie właściwie odebrać programu. Na odmowie występu zakończyły się pertraktacje. Kierowca odwiózł zespół do Wro-

się jeszcze z powodzeniem odbyć. Drugi — w umowie, którą w Lubinie podpisał w imieniu „Elity” Leszek Niedzielski jest napisane czarno na białym, że występ z programem „Retro” ma się odbyć 15 stycznia br. w restauracji „Piast” i ma to kosztować osiem tysięcy złotych. Jak to zespół wyjechał? Nieroztropność? A może przedstawiciel „Elity” nie zdawał sobie sprawy z tego, co podpisuje? W każdym razie organizatorzy balu czują się nabici w przyszłości zadowolić się „gastronomicznym” programem zespołu „Impartowskiego”. Za 4.254 zł (tyle to

Bogdan Majewski rozpoczyna dzień pracy o godzinie czwartej, kończy o dwudziestej drugiej. W niedzielę ma trochę mniej roboty, bo nie ma sprzedaży — nie trzeba wtedy przychodzić do piekarni o czwartej, żeby piec pączki i otwierać sklep; można wycpać, wypać się wreszcie. W niedzielę leży w łóżku do piątej. Mógłby oczywiście leżeć dłużej ale nie daje rady — ta godzina między czwartą a piątą dłuży mu się niepomiernie. Daje znać o sobie kilkudziesięcioletnie przyzwyczajenie. Wstaje więc, chodzi po mieszkaniu, wymyśla przeróżne zajęcia: sprząta, parzy herbatę aż wreszcie przychodzi czas pójścia do piekarni. Trzeba przecież dopilnować kwasu, przygotować nocny wypiek...

W dzień powszedni Bogdan Majewski przychodzi o czwartej i pomaga przy pączkach. O piątej otwiera piekarnię i do siódmej stoi za ladą. O siódmej jego miejsce zajmuje sprzedawczyni, a on bierze się do porządkowania piekarni po nocnym wypieku. Gdzieś tak do dziewiątej. Od dziewiątej Bogdan Majewski powinien mieć czas wolny. Powinien, ale: mogą przyjść dostawy (na przykład mąki) i wolny czas diabli wziął; trzeba załatwić ileś tam spraw w cechu, którego jest starszym; wypadnie akurat posiedzenie podatkowej komisji odwoławczej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, bo Majewski jest członkiem tej komisji; może wreszcie trzeba będzie zawitać do Komitetu Miejskiego Stronnictwa Demokratycznego. W poprzedniej kadencji dochodziły jeszcze posiedzenia sądu, gdyż był ławnikiem.

Czas zwany wolnym kończy się o godzinie piętnastej. Wtedy kończy pracę ekspedientka i właściciel ponownie staje za ladą. Do osiemnastej. Później, po zamknięciu sklepu, trzeba przygotować ciasto do wypieku, dopilnować pieca i w ogóle wszystkiego, gdyż chleb rano być musi. O dwudziestej drugiej przychodzi piekarze i gdzieś o tej godzinie Majewski może już iść do domu. Fajrant po osiemnastogodzinnej dniówce...

Teraz przychodzi czas na piekarzy. Przed nim: cała noc. Bogdan Majewski zatrudnia dwóch na pełnym etacie: mistrza i czeladnika, oraz jednego rencistę na pół etatu do pomocy przy wypieku bułek. Pieniądza nie ma ani jednego. Było trochę. Jeden już się wyzwolił i poszedł pracować gdzie indziej, a drugi zwyczajnie zwiął od tej pracy. Zresztą nie pierwszy on i nie ostatni. Od 1957 roku, w którym powstała ta piekarnia, przewinęło się przez nią trzydziestu siedmiu pracowników. Nie nie pomagają bardzo wysokie płace, które szef zapewnia swoim pracownikom.

— Miałem na przykład bardzo zdolnego chłopca. Wyuczyłem go zawodu, zatrudniłem — opowiada właściciel — wspaniale pracował, dobrze zarabiał i wszyscy byli zadowoleni. Ale do czasu, to jest do ożenku. Wówczas przyszedł do mnie i powiedział: „Szefie, a kiedy ja będę spał z żoną”? I cóż, musiałem mu przyznać rację. Bo, po prawdzie, to nie ma kiedy. Żona pracuje w dzień, on w nocy. Poszedł do innej pracy...

Bogdan Majewski twierdzi, że są dwie najważniejsze rzeczy w jego zawodzie: trzeba się mu poświęcić, bo piekarz to naprawdę ma niewiele z tego życia, spać musi w dzień, pracować w nocy. Prawdę mówiąc, nawet nie ma kiedy iść na wódkę, gdyż trzeba by robić to

ców. A trzeba jeszcze wspomnieć o pączkach — powstaje ich sześćset dziennie.

◇ Szef przyznaje, że jego pączki — chociaż dobre i zgodne ze wszystkimi normami — nie są jednak tym, czym mógłby być pączek. Powód tego jest prosty — cena pączka kalkulowana była kiedy jako kosztowało niższe dwóch złotych, kiedy tańszy był węgiel, woda. Żeby teraz pączek był tym czym być może, musiałby być albo mniejszy albo droższy. To naturalne, bo trudno sobie wyobrazić rzemieślnika, który by do interesu dopłacał.

Piekarnia Bogdana Majewskiego mogłaby piec dużo więcej, gdy-

TRUDNO O ŻONĘ DLA PIEKARZA

KRYSZTOF DĘBEK

rano, a rano... co to za życie? No i żona. O żonę dla piekarza bardzo trudno. Nie trzeba nawet tłumaczyć dlaczego...

◇ Mój rozmówca już do takiego życia się przyzwyczaił. Zresztą był na to czas. W piekarni zaczął pracować czterdzięci lat temu. W trzydziestym dziewiątym został czeladnikiem. Różnie bywało przez te lata. W Zamościu na przykład wypieki pierwszy po wojnie bochenek chleba. Było to w roku czterdziestym czwartym. Młody był wtedy, pełen energii i — jak mówi — miał się wędrować po okolicy w poszukiwaniu mąki. Interes szedł niezłe, bo jako jedyny miał konia, co pozwoliło mu skutecznie dystansować konkurencję. Trwało to do czterdziestego ósmego. Przyszli wtedy złe czasy na rzemiosło i musiał zlikwidować interes. Do pięćdziesiątego siódmego roku pracował na kierowniczych stanowiskach w piekarniach państwowych, po czym założył własną. W tej chwili jego piekarnia jest najwydajniejszą z prywatnych zakładów w Legionach; w trzech piecach powstaje przez noc ponad siedemset bochenków chleba i tysiąc bułek. Chleba starczy dla ponad dwóch tysięcy mieszkań-

by pracowała na dwie zmiany. Dodatkowy efekt byłby taki, że ciepły chleb trafiłby prosto z pieca do rąk klienta. Klientów co prawda nie brakuje, bo cała produkcja zostaje sprzedana, ale do ciepłego chleba to by dopiero były kolejki.

— Może pan przecież zatrudnić jeszcze piekarzy...

— Owszem mogę. Gdyby byli. Ale w Legionach nie ma ani jednego wolnego piekarza.

— Wyuczyć...

— Też mógłbym. Tylko skąd wziąć uczniów. Nie ukrywam, że uczeń może u mnie dostać trzy razy tyle pieniędzy, ile przewidują uczniowskie stawki. Niech się tylko zgłoszą, przyjmę natychmiast...

◆ Nowe kadry to zmartwienie nie tylko pana Majewskiego. Problem ten dotyczy całego rzemiosła. Jakoś nie garną się doń młodzi ludzie, stąd i ten dział gospodarki nie rozwijał się zbyt dynamicznie. Dużo w tym przyczyn i obiektywnych i subiektywnych. Ciągłe braki surowcowe lokalowe, niewystarczające wyposażenie warsztatów niesprzyjające do niedawna przypisy podatkowe, a przy tym to niezbyt pochlebne określenie — „prywatyzacja” — nie zachęcało do podejmowania działalności rzemieślniczej. Krótkie mówiąc — działo się nie najlepiej. Nawet sześćdziesięcioprocentowy wzrost usług i produkcji rynkowej rzemiosła w ubiegłe pięć lat nie zaspokoili potrzeb bo podstawa do obliczeń była mizerna. Dlatego też w Uchwale VII Zjazdu zagadnienia te zostały szczególnie silnie wyeksponowane. Konkretyzacji zadań i kierunków działania dokonano w dniu 4 listopada 1976 roku na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium CK SD oraz Prezydium Rządu. Przyjęte wtedy ustalenia stanowią podstawę do opracowania programu rządowego w tej dziedzinie na rok 1977 i do końca obecnej pięcioletki, który stał się przedmiotem debaty sejmowej w dniach 17 i 18 grudnia. Program jest bardzo wszechstronny i obszerny, stawiający przed rzemiosłem ambitne zadanie: zwiększenie do 1980 roku usług o około 96 procent i produkcji rynkowej o ponad 98 procent!

Ażeby zadania takie zostały wykonane, musi się zmienić klimat wokół działalności rzemieślniczej. Taki jest właśnie cel pięciu nowych uchwał sejmowych tworzących lepsze warunki rozwoju rzemiosła i usług. Chociaż nie ma jeszcze aktów prawnych, w środowisku rzemieślniczym pięć nowych ustaw zostało już gruntownie przedyskutowanych, przeanalizowanych, ocenionych.

— I co pan na te nowości?

— Czekam. Jak wszyscy — mówi Bogdan Majewski. — Czekamy aż wejdą w życie. Zapowiada się w każdym razie wspaniale.

— Która ustawa najbardziej cieszy?

— Naturalnie, że ta znosząca podatek wyróżnawczy. Ileż ten podatek zszarpał nam zdrowia...

— A później?

— Nowa ustawa o podatku dochodowym. Nie ma się czemu dziwić: według poprzedniej płaciło się podatek od dochodu ponad 12 tysięcy rocznie, nowa ustala nieopodatkowany dochód na 72 tysiące plus 24 tysiące na małżonka podatnika oraz 12 tysięcy na każde dziecko będące na jego utrzymaniu. I teraz policzmy: przeciętnie jest w rodzinie dwoje dzieci i mąż albo żona, więc dochód roczny może wynieść 120 tysięcy.

Trzecią pod względem atrakcyjności jest, według pana Majewskiego, ustawa o ubezpieczeniu społecznym rzemieślników, która między innymi podwyższa minimalne renty i emerytury, wprowadza zasiłek w razie choroby przekraczającej 30 dni, zasiłek porodowy i macierzyński i wiele innych świadczeń. Rozmawialiśmy też o akcie zmieniającym ustawę o wykonywaniu i organizacji rzemiosła, która wprowadza nowe możliwości zatrudniania pracowników i o ustawie o podatku obrotowym. Ta ostatnia upoważnia ministra finansów do ustalania tego podatku w granicach od 1 do 6 procent dla poszczególnych rzemiosł. Przewiduje się łąkowe stawki dla niektórych rzemiosł spożywczych, np. dla piekarstwa 1 procent, dla wędliniarstwa 3 procent.

— Będzie się więc rzemiosło rozwijało?

— Mam kolegę, piekarza. Po stanowił zamknąć interes w końcu roku siedemdziesiątego szóstego. Zamiar ten porzucił, po przeczytaniu gazet. Nie on jeden zresztą. Takich czekających jest dużo więcej. Jako starszy cechu mam kontakt z kolegami, to i wiem.

— A tak na marginesie: czym się pan, jako starszy cechu zajmuje najczęściej?

— Lagodzeniem konfliktów między klientem, a rzemieślnikiem. Wie pan przecież, jednego trzeba zadowolić, drugiego nie obrazić. Zwykle większych problemów nie ma, bo niech mi pan wierzy że rzemieślnik naprawdę dba o opinię i klientów. W końcu z tego żyje. Klient nasz pan. Dosłownie!

— Dobrze, że chociaż u was...

— Nie tylko. Skoro już jesteśmy przy tym temacie, to może mi pan poradzi, jak podziękować dyrekcji „Hanki”. Otóż widać pan, brzech mój nie mieścił się w żadnych normach, a stąd i w żadnych hm... kalesonach. A jak to może być żeby piekarz w podartych łazul albo bez! Napisałem więc do „Hanki” i zrobili specjalnie dla mnie dziesięć par. A nie musieli, przecież to nie rzemieślnik, żeby robić na zamówienie. I nie wiem, jak się odwdzięczyć...

— Niech pan zaniesie im piękny, udekorowany chleb. Taki pachnący...



W dzień powszedni Bogdan Majewski przychodzi do piekarni o czwartej... Fot. Stanisław Celoch

ŁUDZIE I KONKRETY

(ciąg dalszy ze str. 1)

MÓWIĄ, że panuje u nas rekordomania — mówi tow. Roman Michowicz, I sekretarz KZ w „Rudnej” — i tak to na pozór wygłada: co tydzień jakiś rekord. U nas nazywa się to wzmocnionym wydobyciem i jest po prostu koniecznością, jeżeli kopalnia ma wykonać nałożone na nią plany. Mamy dać w 1977 roku półtora miliona ton rudy więcej niż w ubiegłym. Tymczasem ilość zatrudnionych nie wzrosła, a wręcz odwrotnie — zmalała. Ludzi mamy tyłu, co w siedemdziesiątym piątym, maszyn też, ale wydobyliśmy wtedy trzy miliony osiemset tysięcy ton. W tym roku mamy dać sześć milionów sześćset tysięcy...

— Czy może się zdarzyć, że kopalnia nie wykona planu?

— Takiej możliwości nie ma.

Tak właśnie powinno się zaczynać rozmowę o rekordach w kopalni „Rudna”. Jednoznaczny imperatyw — plan — każe się wytać wszystkich środków, które pozwolą go wykonać i jeżeli potrzebne są do tego rekordy, to będą rekordy! I oto cała filozofia kopalniana. W całej tej rekordotwórczej działalności, mniej jest polowania na zaszczyty, pochlebstwa notatki, prasy, dużo natomiast bardzo dużo codziennej pracy, która ma przygotować załogę do o wiele wzrastających zadań.

Wzmoczone wydobycie zależy tylko od tego, czy ludzie się zmobilizują, czy się autentycznie w sprawę zaangażują. Nie są to czyste slogany. Świadczą o tym przykłady. Oto dzień pierwszy i drugi stycznia. Cała Polska bawi się lub wypooczywa w sobotę i niedzielę, gdy w tymczasem: oddział G-11 ma pierwszego stycznia 98 procent stanu osobowego (średnio przychodzi około osiemdziesiąt, bo urlopy, zwolnienia, dni wolne itp.) w niedzielę 110 procent; oddział G-2 pracował w noc sylwestrową ze stanem osobowym ponad 100 procent; podobnie w dwa następne dni świąteczne. Powód — wzmoczone wydobycie. Cóż skłoniło tych ludzi do zrezygnowania z dni wolnych, do pozostania na następnej zmianie? Czy jest się w ogóle w stanie wynagrodzić ten ludzki trud?

Najważniejszą rzeczą jest docenić wysiłek i poświęcenie. W sobotę i niedzielę byli na dole wśród górników i dyrektor, i I sekretarz KZ, zjechał przewodniczący Rady Zakładowej, Zarządu Zakładowego ZSMP. Również na górze dyżury pełnili przedstawiciele dyrekcji, KZ.

Ogromne znaczenie ma tutaj sprawa zauważenia i nagradzania ludzi dobrej roboty — powie mi tow. Jania — i bynajmniej nie zawsze chodzi tu o pieniądze, często równie ważna albo i ważniejsza jest satysfakcja moralna.

Na poparcie powyższych słów służy opasła teczka, na której pisze „Satysfakcjonowanie” i która jest do wglądu w Komitecie Zakładowym. Lwią część rozdymających teczkę papierów stanowią listy nagrodzonych: książkar, dyplomami, listami pochwalnymi, nagrodami pieniężnymi a nawet małymi fiatami, gdyż za te wzmoczone wydobycie minister Franciszek Kańka dał „Rudnej” ekstra przydział dziewięciu set

mochodów, a I sekretarz KW Stanisław Cieślak następne pięć. Dyplomy i listy pochwalne są specjalnie zaprojektowane i drukowane dla „Rudnej”, a po książki, to towarzyszy Jania jeździ sam do księgarni, bo — jak mówi — trzeba wiedzieć komu kupić, co kto czyta, byle czego dawać nie wolno...

Satysfakcja moralna — rzecz bardzo ważna, ale nie posadzajmy górników o zbyt idealizm czy wręcz naiwność i powiedzmy sobie, że jak u podłoża całej opalanej działalności stoi plan, tak za każdym razem wzywaniem kryją się pieniądze. Kopalnia nie ma nic wspólnego z amatorskim klubem sportowym, pod ziemię zjeżdża się po to, żeby zarobić. Efekty wzmoczonego wydobycia to ruda, która pozwoli wykonać albo przekroczyć plan oddziału, a to już są wyższe zarobki, premie; taki wyczyn punktowy jest we współzawodnictwie pracy, w którym nagrody idą w dziesiątki tysięcy złotych; a wzmoczone wydobycie rozdzielane są specjalne nagrody z funduszu mobilizacyjnego — w zeszłym roku wyniosł on 350 tysięcy w

bez przeglądów, bez przerwy. Takiego tempa nie wytrzymałyby ludzie. Poza tym wtedy pracują na maszynach najbardziej doświadczeni operatorzy, wierca i strzelają w przodkach też najlepsi. Nie ma co ukrywać: w kopalni nie dość, że w ogóle brak ludzi do pełnego zakresu trudnienia, to na dodatek sporej części to ludzie surowi, reprezentanci różnych środowisk i zawodów, którzy te maszyny widzą pierwszy raz na oczy. Trzeba ich uczyć w przyspieszonym tempie. Wydajność takich świeżo upieczonych fachowców pozostawia wiele do życzenia i dlatego w czasie bicia rekordu zastępują ich bardziej doświadczeni, rezygnując na przykład z dnia wolnego...

— Wniosek stąd, że tak wielkie przyrosty wydajności mogą być w razie osiągnięcia tylko sporadycznie, gdyż duża część załóg nie ma jeszcze ani doświadczenia, ani odpowiednio wysokich kwalifikacji. W miarę jednak nabierania tego doświadczenia, dzisiejsze rekordowe wydobycia będą coraz częściej normalną codziennością.

PRZODEK BYŁ WAŻNIEJSZY

ciągu dwóch tygodni stycznia bieżącego roku już wręczono ludziom 155 tysięcy. Oczywiście i pieniądze nie są naszym najdroższym czynnikiem mobilizującym — są po prostu niewspółmierne do włożonego wysiłku — ale mówmy i o nich jeżeli są. W końcu, czego tu się wstydić...?

Cała ta rekordotwórcza działalność ma i cel również owocować w przyszłości, jest działalnością programową, systematyczną. Mówi kierownik robót górniczych na polu głównym, Ryszard Furmaniewicz:

— Od tego trzeba zacząć, że zależy nam nie tylko na rekordzie, ale na możliwościach, jakie tkwią w ludziach i które ujawniają się przy takiej okazji. Dodatkowe tony rudy są ważne, ale chyba jeszcze ważniejsze jest ujawnienie olbrzymich rezerw, przede wszystkim organizacyjnych, które wychodzą na wierzch i z których ludzie uczynają sobie zdawać sprawę. Nagle okazuje się, że nie znaczy niczyja, bra wykazują wszyscy: od ruda do kierownika oddziału, ile znaczy ogromna mobilizacja i zaangażowanie załogi...

— Na marginesie: jak to jest w ogóle możliwe, że można przekroczyć plan powedzmy trzykrotnie? Czy przypadkiem nie jest to wina planu, bo w końcu, rezerwy też powinny się mieścić w jakichś rozsądnych granicach...?

— Plan jest ułożony optymalnie przy założeniu istniejących warunków. A przekroczyć go można kilkakrotnie dzięki, jak już mówiłem, ogromnej mobilizacji i zaangażowaniu. U nas maszyny są dużo wydajniejsze, niż wynikałoby to z ich codziennego wykorzystania, ruda na dole jest pod dostatkiem i trzeba ją tylko wywieźć do góry. A to już zależy od ludzi: od tego jak sobie zorganizują pracę, od tempa tej pracy, od przygotowania gruntu robót itd. Praca trwa wówczas bez przerwy, ludzie zmieniają na stanowiskach, operatorzy przekazują sobie maszyny bez wyłączenia silników, co lepsi fachowcy zostają na następne zmiany, przychodzą z wolnego. I do tego wszystkiego dochodzi wielkie tempo, do granic wytrzymałości fizycznej.

— I co dalej? Czy te olbrzymie ujawnione rezerwy wykorzystuje się na co dzień?

— W takim stopniu jest to niemożliwe — odpowiada zawiadowca kopalni Zdzisław Panowski — jest to wręcz fizycznie niemożliwe w rytmicznej pracy. W czasie takiego wzmoczonego wydobycia wykorzystanie maszyn dochodzi do dziewięćdziesięciu ośmiu procent — pracują

— Taki jest właśnie cel całej naszej działalności — mówi Ryszard Furmaniewicz — ukazanie możliwości tkwiących w organizacji pracy, w inicjatywie, zaangażowaniu i kwalifikacjach.

— Mamy już warte zwyczajne rozpoczęcia takich zebrań — zagaja dyrektor kopalni Zenon Stawiński. Przedstawcie nam kierownika, tego przyprowadzicie.

Słowa te kierowane są do oddziału G-14, który zapisał najwięcej kartę w kronikach wzmoczonego wydobycia: przez dwie doby — 15 i 16 stycznia, zamiast planowych 920 ton, wydobyto na G-14 blisko trzy tysiące.

— Zrobiliście nam dużą niespodziankę — mówi dyrektor — nigdy się tego nie spodziewaliśmy. Nie, żebyśmy w nie cenili. Ale przecież wy ciągle narzekaliście, że nie macie frontu robót, że nie macie możliwości, że maszyny słabe. Poza tym nie uprzedziliście nas. Gratuluję wam i dziękuję. Ale jeszcze dwa tygodnie trzeba walczyć, żeby plan stycznia wykonać. Cała kampania ma dać o tysiąc sześćset ton na dobę więcej niż w grudniu. A sami wiecie, jak trudno wyfiedrować pięćset ton na oddziale...

— Ja w imieniu górników — odzywa się Tadeusz Luza, który w kopalniach przepracował już 23 lata. — To jeszcze nie ostatnie nasze słowo. Mogę zapewnić, że niedługo będzie następny...

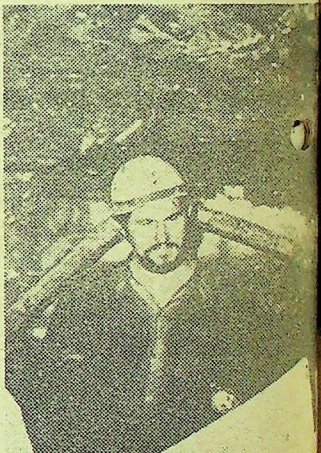
Na tradycyjnym spotkaniu z okazji wzmoczonego wydobycia jest czas porozmawiać o innych górniczych sprawach. Spotykają się inicjatorzy zobowiązania z dyrektorem, I sekretarzem KZ, przewodniczącym Rady Zakładowej. Miła to tradycja i ceniona przez górników. Szkoda tylko, że nie wszyscy mogą w takim spotkaniu uczestniczyć, niektórzy w tym czasie fedrują. I tak z G-14 brakowało Józefa Szyca — operatora ładowarki, Marka Gawrona — spawacza, Józefa Pisarskiego — górnika strzałowego.

Nie zapomniał jednak o nich kierownik oddziału, Jerzy Illis, kiedy przedstawiał obecnych: przodowego Bronisława Czumę, Tadeusza Luzę, Jana Nowaka — operatora ładowarki, sztygara zmianowego Czesława Kalinowskiego, sztygara maszynowego Romana Szmarlińskiego, operatora ładowarki łapowej — Tomasza Felkela.

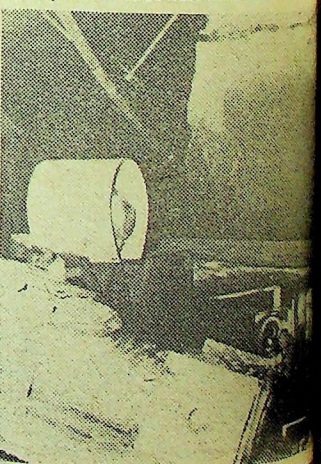
Wielu było takich jak Bronisław Czuma, który zrezygnował z dnia wolnego — przodek był ważniejszy...



Aby przez dwie doby pracować gotować ludzi, maszyny, front robót... strzałownik Ryszard Czubała.



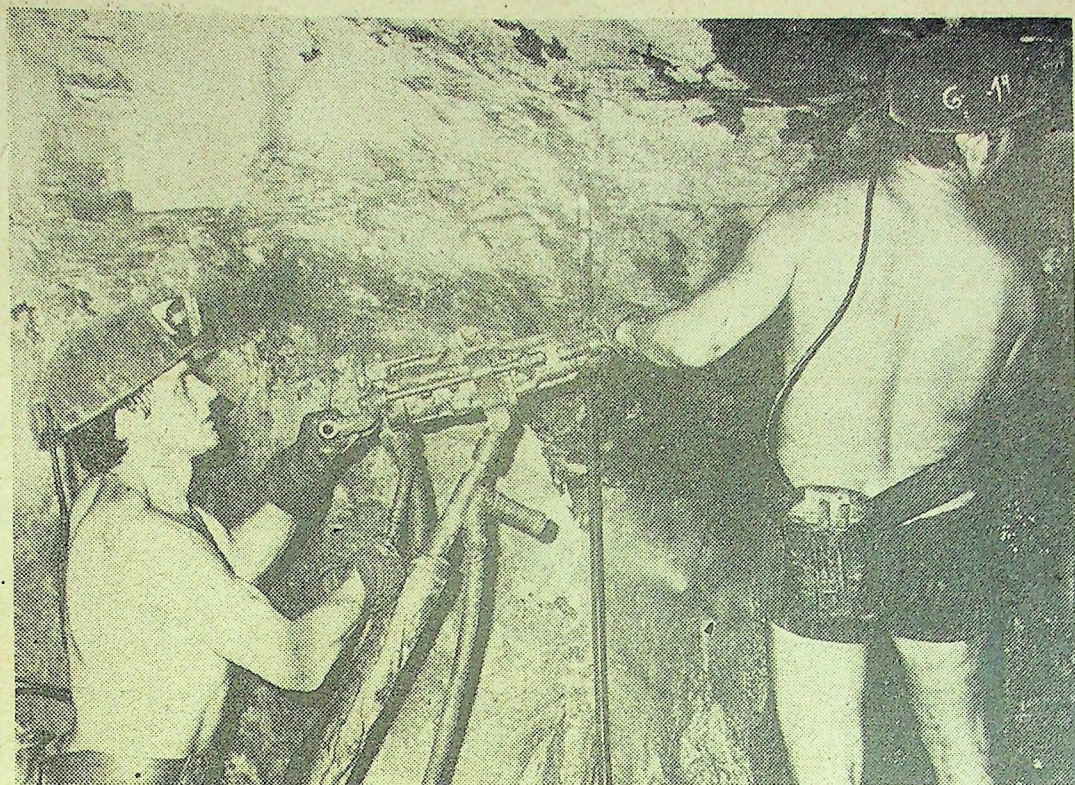
Operator ładowarki Józef Szyca



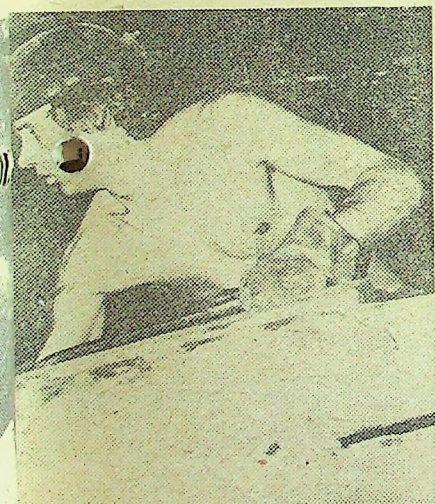
Waldemar Kallisz — operator



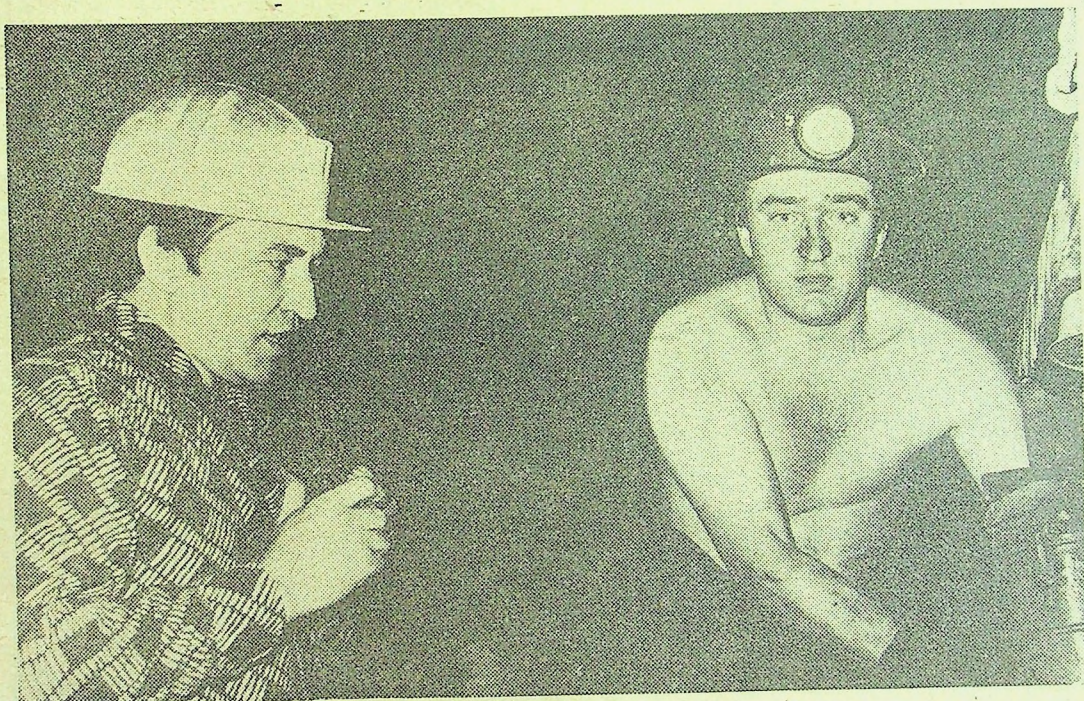
...krotnie większą wydajnością trzeba przy-
...zodku kierownik oddziału Jerzy Iliś i gór-



Z lewej Edward Wierzbicki, wiercenie ręczne na przodku.



zmianowy Ryszard Zajdel.



Jerzy Chinalski przegląda wóz odstawczy, obok sztygar maszynowy Roman Szymański.



...wczego.



Stąd już blisko na powierzchnię. Z kęsami urobku mociuje się Jan Urbański.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: KRZYSZTOF DEBEK

PODLUBIŃSKA wieś Chrostnik posiada dwa zabytki: trzynasto-wieczny kościół, parokrotnie niszczone i odnawiany na przestrzeni ostatnich siedmiuset lat, oraz barokowy pałac, stojący na miejscu dawnego rycerskiego zamku, wzniesionego przez ród Brzuchaczy. Informator turystyczny tak o nim pisze: „Pałac — pierwotnie zamek — obecny kształt nadany przez architekta Martina Franza w latach 1723—1728. Unowocześnienie budowli z dobudową oficyny kuchennej nastąpiło w 1909 r. Do najciekawszych należała: sala reprezentacyjna na I p., o płaskim stropie zdobionym freskami, jadalnia na parterze z kominkami i przyległe do niej pomieszczenia, plafony z malowidłami na stropie”. Poza tym w pałacu, który teraz należy do Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Chrostniku, mieści się internat z ponad setką miejsc — jeden z nielicznych chyba w kraju internatów, które nie mają problemów lokalowych.

O pałacu w Chrostniku należy jednak pisać w czasie przeszłym. W ostatnich dniach września ubiegłego roku pożar strawił jego górne kondygnacje. Mimo że wybuchł w nocy ogarnął od razu dużą część budynku, zdołano — dzięki sprawności strażaków i przytomności samych mieszkańców internatu — uratować większość jego wyposażenia. Nie ma już jednak owej sali reprezentacyjnej z freskami, bo straciła cały strop; nie ma także ponad połowy pięknych plafonów... Łatwiej mieszkańcom i gospodarzom pałacu znieść tamte, jednorazowe zniszczenia spowodowane bezpośrednio przez ogień, trudniej natomiast, o wiele trudniej patrzeć spokojnie, jak niszcząca ocalałe fragmenty. Dyrektor szkoły w Chrostniku, Romuald Jankowski, w chwilach największego rozgoryczenia mówi:

— Cieszyłem się, że tak wiele udało się z pałacu uratować, teraz czasem żałuję, że nie spłonęło wszystko. Z tą ruiną jest więcej kłopotów niż dawniej z remontem całego gmachu — muszę walczyć i z szabrownikami, i z przedsiębiorstwami, które zostały zobowiązane do udziału w zabezpieczeniu przed dalszymi zniszczeniami.

Wydawałoby się, że zapewnienie ekipy fachowców, którzy zajęli się przygotowaniem zrujnowanego częściowo gmachu do przetrwania zimy nie powinno następczą większych trudności. Wiadomo przecież, że każdy tydzień zwłoki w pokryciu dachu, zabezpieczeniu instalacji, usunięciu gruzu z nadwątłych stropów, przynosi — szczególnie jesienią, w okresie deszczu, niskich temperatur — dodatkowe, niepotrzebne straty. Są to straty, których można uniknąć. W Chrost-

niku, jak pokazało życie, są nie do uniknięcia.

25 września ub. roku decyzją wojewody legnickiego powołano zespół do spraw likwidacji skutków pożaru, który opracował program między innymi zabezpieczenia budynku przed dalszym zniszczeniem. Cztery dni później wojewoda legnicki wydał zarządzenie nakładające na szereg przedsiębiorstw i instytucji obowiązek udziału w realizacji tego programu. Było ich szesnaście. Wywiązało się ze swych zobowiązań legnickie Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolnego, które przy niemałej pomocy ze strony nauczycieli i uczniów TMR naprawiło sieć wodno-kanalizacyjną i centralnego ogrzewania. Przy współudziale Rze-

miślniczej Spółdzielni Wielobranżowej zdołano także przygotować ocalałe skrzydło budynku i zakwaterować tam 40 spośród danych mieszkańców internatu. Na tym jednak skończyły się postępy robót.

A PAŁAC NISZCZĄCY

ANNA STOKROCKA

prawdziwego zdarzenia — powiada — jego obecność na budowie, widoczne skutki pracy, przywracającą chęć do życia.

Sam zaś Wieliczko twierdzi, że wystarczyłyby mu rytmiczne dostawy surowca przez całą jesień, a byłby skończył pracę przed zimą. I, śmiem twierdzić, ma rację, bowiem imponujące jest to, co zrobił do tej pory, mimo kolosalnych kłopotów z drewnem.

Drewno to zresztą osobna historia, która spędza sen z powiek dyrektorowi. Na pokrycie dachu trzeba go bardzo dużo. Naturalnym odruchem było więc zwrócenie się o pomoc do zakładu opiekuńczego chrostnickiej szkoły — Kombinatu PGR w Szklarach który posiada własny tartak. Po długich pertraktacjach opiekunowie sprzedali około trzech metrów sześć. tarcicy. Dostarczony temuż zakładowi do obróbki własny surowiec szkoły (100 m sześć. drewna) wraca do właścicieli zależnie od dobrej woli i nastroju kierownictwa tartaku. Mistrz Wieliczko więc w wolnych chwilach, cyklicznie parkietki w szkole i kłnie dostawców w żywy kamień.

A pałac niszczy. Na pięknym parkiecie owej wspomnianej na wstępie sali reprezentacyjnej leży warstwa śniegu. Ocalałe plafony tracą w oczach urodę. Ogrzewanie budynku pochłania ogromne ilości koks, zaś rezygnacja z ogrzewania oznacza narażenie na zniszczenia naprawionych już instalacji. Błędne koło.

Milczy także Wojewódzki Konserwator Zabytków, który swego czasu zobowiązany został do przygotowania koncepcji i programu odbudowy obiektu; dyrekcja zwracała się doń także z prośbą o fachowy nadzór przy zabezpieczeniu gmachu. Bez skutku.

A może gra niewarta świeczki? Może dyrektor Jankowski powinien być zadowolony, że jego ministerstwo wyasygnowało specjalnie 30 milionów złotych na budowę nowego, wielkiego internatu i rozbudowę szkoły i zrezygnować z jałowej szarpaniny wokół walącego się obiektu? Włożył wen wprowadził blisko milion złotych w czasie remontu, ale pech chciał, że spaliła się właśnie część wyremontowana: — w końcu jest to strata bezpowrotna, więc może rezygnacja lepiej zająć się przyszłością szkoły? Ale wtedy za kilka lat w kolejnym wydaniu przewodnika po ziemi lubińskiej wśród zabytków Chrostnika można byłoby napisać tylko tyle: trzynasto-wieczny kościół i ruiny barokowego pałacu.



W sali Domu Hutnika Huty Miedzi w Legnicy obradował w niedzielę, 23 stycznia, pierwszy wojewódzki zjazd sprawozdawczo-wyborczy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Delegaci poszczególnych oddziałów, i kół województwa legnickiego pożytywnie ocenili dotychczasową działalność Zarządu wojewódzkiego, pojęli rolę Zarządu o głównych kierunkach prac w najbliższych latach oraz wybrali ci w najbliższych latach oraz wybrali nowego władze. Prezesa Zarządu wojewódzkiego PTTK w Legnicy został sekretarzem WRZZ — Marian Bartkowski. Przewodniczącym komisji rewizyjnej wybrano Ryszarda Chabiora, a sędzią koleżeńską Lucjana Sobolewskiego. Do spraw poruszonych na zjeździe i o głównych problemach nurtujących turystów powrócimy w następnym numerze „Konkretów”.

W Legnicy rozegrano — z okazji zbliżającej się rocznicy powstania miasta — halowy turniej piłkarski z udziałem ośmiu zespołów województwa legnickiego. Impreza zakończyła się zwycięstwem drugiej drużyny Miedzi Legnica, przed Chojnowianką, Miedzią I i III.

Na sztucznym torze w Lubinie rozegrano indywidualnie i drużynowo mistrzostwa okręgu dolnośląskiego juniorów młodszych w łyżwiarstwie szybkim. W poszczególnych konkurencjach czołowe miejsca zajęli: Juniorki — 1. Liliana Morawiec, 2. Wanda Wietczok, 3. Anna Eudzka (wszystkie MKS Cuprum Lubin); młodziczki: 1. Bożena Masternak, 2. Iwona Samborska, 3. Renata Pichalska (Cuprum); juniorzy: 1. Tadeusz Teter, 2. Zbigniew Kierpiec, 3. Bogdan Krzyżowski (Cuprum); młodzicy: 1. Dariusz Kasprzyk, 2. Ireneusz Krzyżowski (Cuprum), 3. Marek Schubert (Echo Twardogóra).

Kolejną atrakcyjną imprezą łyżwiarstwa szybkiego będą ogólnopolskie zawody młodzików, które rozegrane zostaną w Lubinie w dniach 10 i 13 lutego.

W Legnicy rozpoczęto tradycyjny wielobój odboya. Pierwszą konkurencją, w której uczestniczy w obu grupach wiekowych 32 osoby, było pływanie. W grupie powyżej 40 lat zwyciężył Jan Słupski, przed Wojciechem Zarębą, Leonardem Glowackim, Marianem Białką, Józefem Słupskim i Grzegorzem Urliczem. W grupie młodziej (30-40 lat) sześć pierwszych miejsc zajęli: Stanisław Nowicki, Agustin Godek, Zbigniew Piłga, Michał Słupski, Marian Majchrowski i Władysław Folt. Kolejną konkurencją wielobójki będzie turniej tenisa stołowego, który odbędzie się 19 lutego o godzinie 15 w sali Szkoły Podstawowej nr 19 przy ulicy Świerczewskiego.

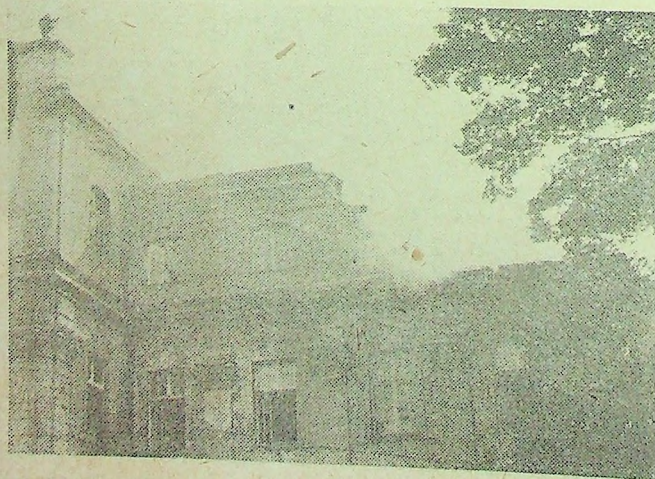
Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy organizuje 30 stycznia w godzinach 10-14 drugą giełdę zimowego sprzętu sportowo-rekreacyjnego. Odbędzie się ona na tarasie restauracji „Stronle” w Legnicy.

W niedzielę rozpoczęły się bokserskie rozgrywki o Puchar Polski z udziałem wszystkich drużyn I i II ligi. Biorą w nich udział zespoły Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica. Występujący w grupie II pięściarze lubińscy pokonali na własnym ringu Zawiszę Bydgoszcz 13:5. W poszczególnych wagach od muszej do ciężkiej na pierwszym miejscu zawodnicy Zagłębia uzyskano następujące wyniki: Kacur wygrał z Kozłowskim. Łada pokonał Barański. Paduchowicz przegrał z Januszewskim. Czajkowski zwyciężył Kozłowskiego. Halun zremisował z Mucha. Wardęga wygrał z Lewandowskim. Zienkiewicz uległ w III rundzie wskutek przewagi Koźłkowi. Wojtas zremisował w III rundzie Madrzyński. Węsierski zwyciężył Ponkę, a Cal wygrał stosunkiem głosów dwa do remisu z Raszeja.

Legnicka Miedź wystąpiła w Tarnowie gdzie zremisowała 10:10 z miejscowym Bezelem. Z legnickim walkę wygrał Massier. Suchecki, Marzec i Kozaczka, a zremisował Kacerz i Mruk.

Kibicom boksu polecamy terminarz spotkań obu drużyn zagłębia młodzieżowego:

- 6 lutego: Miedź Legnica — Motor Lublin, Zagłębie Lubin — Moto Jelez Olawa,
- 7 lutego: GKS Jastrzębie — Miedź Legnica, Wybrzeże Gdańsk — Zagłębie Lubin,
- 6 marca: Miedź Legnica — Metal Tarnów, Zawisza Bydgoszcz — Zagłębie Lubin,
- 17 kwietnia: Motor Lublin — Miedź Legnica, Moto Jelez Olawa — Zagłębie Lubin,
- 8 maja: Miedź Legnica — GKS Jastrzębie, Zagłębie Lubin — Wybrzeże Gdańsk.



ŚRODKI sportu i rekreacji. Nazwa, choć wprowadzona przed niespełna dwoma laty, dobrze jest już znana. To spadkobiercy byłych miejskich i powiatowych ośrodków sportu, turystyki i wypoczynku zajmujący się najogólniej mówiąc organizacją sportowych imprez masowych i rekreacyjnych. Na tym nie kończą się jednak ich zadania. Są także administratorami obiektów sportowych i wypoczynkowych oraz inicjatorami licznych przedsięwzięć i akcji w swoich środowiskach. Trudno je dokładnie sklasyfikować. Każdy z nich wyróżnia się jakimiś specyficznymi poczynaniami, a wspólnym mianownikiem jest troska o rozwój masowej kultury fizycznej i rekreacji.

W województwie legnickim ośrodki sportu i rekreacji działają w Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lubinie i Złotoryi. Każdy z nich może pochwalić się znacznymi osiągnięciami i wieloma inicjatywami. Każdy też jest zarazem administratorem niektórych obiektów sportowych, a przede wszystkim basenów kąpielowych i ośrodków wypoczynku świątecznego. Jednym z najlepszych i najprężniej pracujących w zagłębiu miedziowym jest niewątpliwie Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy. Około 40 pracowników tej jednostki ma różnorodne zadania. Główne z nich skupiają się na organizacji imprez cyklicznych i okolicznościowych oraz dbałości o właściwe przygotowanie do sezonu zlokalizowanych w wielu miejscowościach byłego powiatu legnickiego miejsc wypoczynku po pracy. Najważniejszym z nich jest niewątpliwie ośrodek wypoczynku świątecznego w Jezioranach, który w ostatnich kilku latach wyraźnie zmienił swój wygląd i cieszy się dużą popularnością nie tylko wśród mieszkańców pobliskiej Legnicy. W samym mieście OSiR odpowiada za sprawne funkcjonowanie basenów przy ulicy Artyleryjskiej i Stromej oraz kąpieliska „Kormoran” — dawniej zwanego kąpieliskiem północnym. Ponadto opiekuje się basenami w Prochowicach, Legnickim Połu, Wądrożu Małym i plażą nad jeziorem w Kunicach. W każdym z nich wykonano w ubiegłym roku wiele prac modernizacyjnych i porządkowych. Dla przykładu można podać Jeziorany, gdzie przebudowano wjazd do ośrodka, wykonano ogródek zabaw dziecięcych, ścięto zdrowia, nie mówiąc już o podniesieniu standardu usług gastronomicznych i noclegowych. W Legnicy wybudowano natomiast drugą nieckę basenu kąpielowego.

Od roku 1969 OSiR administruje salą sportową przy ulicy Głogowskiej, przy której zlokalizowano pracownię plastyczną i wypożyczalnię sprzętu sportowo-rekreacyjnego. Zupełnie nowym, pozaplanowym, zadaniem było wybudowanie (wartość około pięciu milionów złotych) przy ulicy Ogrodowej zespołu kortów tenisowych, a w najbliższych latach przystąpi się do budowy w Legnicy sztucznego lodowiska oraz hali sportowo-widowiskowej i krytego basenu kąpielowego. Dodatkowo wykonane prace oraz dobre przygotowanie obiektów było możliwe między innymi dzięki utworzeniu brygady konserwacyjno-remontowej. Wcielenie w życie tej cennej inicjatywy pozwoliło nie tylko na bieżącą konserwację urządzeń sportowych i rekreacyjnych, ale co najważniejsze, nie zmuszało dyrekcji ośrodka do szukania wykonawców,



Fot. T. Szwed

DLA KAŻDEGO COŚ...

ZYGMUNT ŁUSZCZ

z zewnątrz, z czym zawsze są największe trudności.

Legnicki OSiR to nie tylko dobry administrator, ale także i organizator. To właśnie on był inicjatorem — odbywającego się aktualnie w całym województwie — wieloboju oldboja. Impreza ta cieszy się coraz większym powodzeniem. W roku 1976 uczestniczyło w niej aż 167 osób, podczas gdy w latach poprzednich frekwencja była o wiele, wiele, mniejsza. Amatorzy czynnego uprawiania sportu w wieku powyżej 30 i 40 lat mogli startować w 11 konkurencjach sportowych. Jak dotychczas nie udało się jeszcze zwerbować do tej pozytywnej imprezy kobiet, ale jak zapewnił nas dyrektor Jerzy Juszcak pracownicy ośrodka zrobią wszystko, aby panie mogły wystartować w roku bieżącym. Po byłym Legnickim Ośrodku Sportu, Turystyki i Wypoczynku przejęto organizację rozgrywek tak zwanych lig podwórkowych. Impreza ta, zapoczątkowana w roku 1967, cieszy się coraz większym powodzeniem młodzieży i wszystkich bez wyjątku komitetów osiedlowych.

Ostatnio podjęto kolejne, cenne, przedsięwzięcie. Wprowadzono kurs gimnastyki dla osób otyłych. Spotkał się on z dużym zainteresowaniem, a chęć udziału zgłosiło dotychczas 240 osób. Opracowano, przy pomocy specjalistów wychowania fizycznego, lekarza i dietetyka, program zajęć łącznie z podaniem obszernego zestawu pożywności umożliwiającego szybkie — przy systematycznych zajęciach — trącenie nadwagi. Treningi od-

bywają się dwa razy w tygodniu, a ich uczestnicy korzystają nie tylko z sali sportowej, ale równocześnie z sauny. Wszyscy bardzo pozytywnie wypowiadają się o poziomie zajęć i ich atrakcyjności.

Nie tylko latem przeprowadza się atrakcyjne rozgrywki. Sezon jesienno i zimowy dla pracowników ośrodka jest jeszcze trudniejszy. W tym właśnie okresie odbywają się wszelkiego rodzaju imprezy halowe i świetlicowe między innymi tenis stołowy, szachy i warcaby, koszykówka. Nie zapomina się także o sportach typowo zimowych — narciarstwie i łyżwiarstwie. Każdego roku w ramach wieloboju oldboja odbywają się zawody narciarskie na Hali Szrenickiej. W tym samym miejscu od kilku już lat organizowano, wspólnie z PTTK, mistrzostwa Legnicy, a następnie województwa legnickiego. Wykorzystując sprzyjające warunki atmosferyczne na tak zwany bajorku w legnickim parku przeprowadza się masowe zawody łyżwiarские przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. W lutym roku bieżącego odbędzie się w tym miejscu festyn zimowy. Organizatorzy licząc się z kapryśną pogodą zaplanowali liczne konkurencje zastępcze, a między innymi bieg z przeszkodami, rzuty piłką do celu, konkurs rysunkowy, oraz slalom na wrotkach. Z innych przedsięwzięć na uwagę zasługuje propozycja niedzielnych wyjazdów w góry (od 9 stycznia do 13 marca) z instruktorami narciarskimi, mających na celu przeprowadzenie kursów jazdy na nartach.

REKREACJA



Od 18 stycznia w sali sportowej przy ulicy Głogowskiej w Legnicy czynna jest sauna. Wszyscy chętni mogą z niej korzystać w następujących dniach: wtorki godz. 12—18 (kobiety), środy godz. 12—18 (mężczyźni), czwartki godz. 12—18 (kobiety) i soboty godz. 10—14 (mężczyźni).

Dotychczas w wieloboju oldboja w Legnicy uczestniczyli tylko mężczyźni. Organizatorzy postanowili także włączyć do tej pozytywnej imprezy również i panie. Pierwszą konkurencją będzie (19 lutego) turniej tenisa stołowego. Zgłoszenia chętnych przyjmuje dział sportu OSiR w Legnicy, ulica Rosenbergów 35, tel. 228-17.

Podobnie jak w latach poprzednich odbędzie się w roku bieżącym w Legnicy młodzieżowa spartakiada sportowa komitetów osiedlowych, która rozgrywana będzie w dwóch kategoriach wieku: grupa młodsza — rocznik 1962 i młodszy oraz grupa starsza — roczniki 1959, 1960 i 1961. W ramach imprezy młodzież startować będzie w szachach, siatkówce, biegach przełajowych, koszykówce, lekkiej atletyce, ringo, kajakarstwie, piłce nożnej, pływaniu, tenisie stołowym i koszykówce. Pierwszą konkurencją, która odbędzie się 28 i 29 stycznia w sali przy ulicy Głogowskiej 16 będzie turniej szachowy.

Nie powiodło się tenisistom stołowemu Zagłębia Lubin w spotkaniach o mistrzostwo I ligi kobiet i mężczyzn. Człowa drużyna ekstraklasy pań niespodziewanie straciła w Siedlcach aż trzy punkty remisując 5:5 i przegrywając 2:8 z tamtejszą Pogonią. Kosztowało to lubinianki utratę drugiego miejsca w tabeli. Z dorobkiem 21 punktów zajmują trzecie miejsce ze stratą jednego punktu do Odry Wrocław i dziewięciu do Spójni Warszawa. Występujący bez kontuzjowanych Pawłak i Florczak pingpongści Zagłębia dwukrotnie przegrali z ROW w Rybniku 1:17 i 4:14. Aktualnie zajmują piąte miejsce w tabeli i nie mają już praktycznie szans uczestnictwa w turnieju najlepszych zespołów kraju (tak zwanym finale A), w którym rozegra się decydująca walka o mistrzostwo Polski.

Zarząd Wojewódzki Szkolnego Związku Sportowego organizuje w lutym wojewódzkie zimowe igrzyska młodzieży szkolnej oraz mistrzostwa województwa młodzików obejmujące narciarstwo klasyczne i alpejskie oraz łyżwiarstwo szybkie. Finały konkurencji narciarskich odbędą się 13 lutego o godzinie 11 w Gaworzycach natomiast zawody łyżwiarские zaplanowano na 15 lutego (godzina 14) na sztucznym torze w Lubinie.

W niedzielę (23 bm.) w legnickiej Szkole Podstawowej nr 19 odbył się II Wojewódzki Finał Turnieju Tenisa Stołowego, zorganizowany przez ZW ZSMP oraz ZW TKKF, Radę Wojewódzką LZS i OZTS Wojewódzkiej Federacji Sportu.

W turnieju wzięła licznie udział młodzież ucząca się i pracująca. Pierwsze miejsce w poszczególnych grupach wiekowych zajęły: Elżbieta Rudnicka, Bożena Kowalska, Jolanta Krzyżaniak, wśród chłopców: Mirosław Maksymczuk, Zbigniew Marcyniuk, Jerzy Kurzawa i Jacek Krawczyk. Mimo, że poziom turnieju nie był najwyższy, dał dużo zadowolenia i radości uczestnikom.

Klub SMZM w Lubinie „Nasza Chata” przyjmuje zapisy do szkółki szachowej. Zajęcia odbywają się w poniedziałki i środy w godz. 16—20.

(Z. Ł.)

WSZYSTKO O MIEDZI

PÓLFABRYKATY MIEDZIOWE W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH

Międzynarodowa Rada Producentów Półfabrykatów Miedziowych opublikowała raport zawierający prognozę określającą wielkość produkcji i sytuację na rynku półfabrykatów miedziowych w niektórych krajach kapitalistycznych w ciągu najbliższych lat. Do organizacji tej należą: Austria, Belgia, Wielka Brytania, Grecja, Hiszpania, Włochy, Holandia, Portugalia, kraje skandynawskie, Francja RFN, Szwajcaria i Japonia.

Zgodnie z oceną zawartą w opublikowanym raporcie produkcja półfabrykatów miedziowych i stopów miedzi wzrosła w 1976 roku, w porównaniu z rokiem 1975 o 4,2 mln ton. Największego przyrostu produkcji półfabrykatów około 15 proc., oczekuje się w Belgii, Francji i w Japonii; natomiast spadku produkcji oczekuje się w krajach skandynawskich i w Szwajcarii.

Prognozy zawarte w raporcie mówią, że w 1978 r. produkcja półfabrykatów w wymienionych krajach osiągnie poziom z 1973 r. — 5,4 mln ton, zaś do 1983 r. średnie roczne tempo przyrostu produkcji będzie wynosić 3,4 proc., podczas gdy w latach 1963—1972 wynosiło 4,6 proc.

Raport stwierdza, że niski wskaźnik tempa przyrostu produkcji na najbliższe 8 lat wynika z coraz częstszego zastępowania półfabrykatów miedziowych wyrobami z innych metali.

(Wg „BIKI”, 19 VIII 76 r.)

MIEDŹ W PAPUA — NOWA GWINEA

Złóża rud miedzi na wyspie Bougainville w Papui — Nowej Gwinei eksploatuje Towarzystwo „Bougainville Copper, Ltd.”. Według danych z końca 1974 roku — zapasy rudy wynoszą około 870 mln ton, ze średnią zawartością miedzi — 0,47 proc. Oprócz miedzi ruda zawiera, wśród licznych innych metali — złoto i srebro; za wartość tych metali w jednej tonie rudy ocenia się odpowiednio na 0,53 i 1,70—1,73 g. Ruda wydoby-

wana jest metodą odkrywkową i przerabiana na koncentrat miedziowy w postaci zawiesziny koloidalnej, przesyłany następnie rurociągiem do odległego o 28 km portu Anewa.

W 1972 r. wspomniane wyżej towarzystwo podpisało szereg kontraktów przewidujących dostawy do Japonii, RFN i Hiszpanii, prawie 2 mln ton koncentratów miedziowych w ciągu 15 lat.

Ostatnio towarzystwo podpisało kilka krótkoterminowych kontraktów na dostawę koncentratów miedziowych; m. in. 23 tys. ton do USA i ChRL.

W 1975 r. towarzystwo przerobiło 31.120 tys. ton rudy i wyprodukowało 595,9 tys. ton koncentratów miedziowych zawierających 172,5 tys. ton miedzi. W ciągu 1976 r. towarzystwo sprzedało 169,9 tys. ton koncentratów miedziowych.

(Wg „BIKI”, 7 X 1976)

WZROST PRODUKCJI MIEDZI W PERU

Wśród krajów produkujących miedź Peru przesunęło się z siódmego miejsca na piąte dzięki pełnemu uruchomieniu możliwości produkcyjnych kopalni miedzi w Cuaajone. Uruchomienie to ma nastąpić w przewidywanym terminie tj. w styczniu 1977 r.

Poczynając od przyszłego roku produkcja miedzi tzw. „czarnej” (bliaster) w uruchomionej kopalni wyniesie 165 tys. ton, zaś wpływy dewizowe z eksportu pozyskiwanej miedzi wyniosą rocznie około 70 milionów dolarów.

(Wg „Die Welt”, 12 X 1976)

Peruwiańskie, państwowe towarzystwo „Minero Peru” planuje rozpoczęcie eksploatacji w drugiej połowie 1977 roku kopalni Sierra Verde wydobywającej rudę miedzi. Przewidywana roczna produkcja wyniesie będzie 33 tys. ton rudy. W pierwszym etapie eksploatacji kopalni będzie wydobywać się rudę utlenioną, których zapasy określa się na 97 mln ton — ze średnią zawartością miedzi 0,64 proc. W drugim etapie przystąpi się do wydobywania rud siarczkowych, których zapasy określa się na około 1.002 mln ton — ze średnią zawartością miedzi 0,7 proc.

Wyasygnowana suma na realizację pierwszego etapu rozruchu kopalni Sierra Verde przekroczy 200 mln dolarów. Nakłady na realizację drugiego etapu nie zostały jeszcze określone.

(Wg „BIKI”, 21 VIII 1976)

POZNAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT DROGOWYCH

Oddział Budowy w Lubinie ul. Stary Lubin

poszukuje dla pracowników

SAMÓDZIELNYCH MIESZKAŃ

NA TERENIE LUBINA.

Warunki płatności do omówienia na miejscu.

Zgłoszenia prosimy kierować pod w/w adres lub telefonicznie na nr 417-87.

56-k

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIĘ mieszkanie typu M-2 lub garsonierę na terenie zagłębia miedziowego, najchętniej w Lubinie. Wiadomość: tel. 423-70.

64039-g

SPRZEDAM nabijarkę naboju autostopowych. Oferty proszę składać w adreksie. 06401-g

ZGUBIONO bilet roczny PKS na nazwisko Józef Paluch, Legnica, Jaworzynska 227c. 012213-g

SPRZEDAM dom jednorodzinny w Żukowicach. W rozliczeniu mieszkanie typu M-4 lub M-3 w Lubinie, Polkowicach lub Głogowie. Adam Molinski, 67-231 Żukowice 7 kolo Głogowa. 064012g

KOMUNIKAT

Walne zebranie członków PZW (kolo Lubin miasto) odbędzie się 30 stycznia o godz. 10.30 w Miejskim Domu Kultury przy ul. Odrodzenia 32.

CHOCIANÓW

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało grzywną w wysokości 3.500 złotych (z zamianą na 70 dni aresztu w terminie) Henryczkę KORYTKA (syna Ignacego, ur. 15 IX 1951 r., zam. w Jablonowie). 28 września 1976 r. o godz. 19 obwiniony wywołał awanturę w sklepie spożywczym w Jablonowie, będąc w stanie nietrzeźwym. Używał przy tym słów nieprzyzwoitych.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało grzywną 3.000 złotych Henryka LATANOWICZA (syna Zbigniewa, ur. 15 X 1953 r., zam. w Chocianowie). 3 sierpnia 1976 r. ok. godz. 15 na trasie Chocianów — Parchów obwiniony jeździł samochodem marki fiat i na skutek niezachowania należytej ostrożności, jeżdżąc z dużą szybkością, wpadł w poślizg powodując wypadek drogowy.

57-k

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie ukarało Witolda KAZIMIERSKIEGO (syna Antoniego, ur. 17. V. 1948 r., zam. w Lubinie) karą grzywną w wysokości 5.000 złotych z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego. 21. IX. 76 r. będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, obwiniony wszczął awanturę z konsumentami w restauracji „Kosmos”, używając przy tym słów wulgarnych.

59-k

PASZOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Paszowicach ukarało grzywną w wysokości 3.000 złotych Jana SZWEDA (zam. Zarek 19), za to, że 9 września 76 r. jechał motorowerem po drodze publicznej, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu.

60-k

PROCHOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Prochowicach ukarało Tadeusza BRELSKIEGO (syna Józefa)

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

CHOJNÓW

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Chojnowie ukarało Mieczysława JEZYKA (zam. w Swidnicy, ul. Komunalna 1a/1) grzywną w wysokości 5.000 złotych (z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego). 9. I. 77. r. ok. godz. 18.15 obwiniony wszczął awanturę w kawiarni „Jubilatka” w Chojnowie z Januszem J. używając słów wulgarnych. W tym samym dniu ok. godz. 19.45 bez uzasadnionej przyczyny wszedł do prywatnego mieszkania w Chojnowie przy ul. Legnickiej, gdzie używał słów wulgarnych. W mieszkaniu znajdowały się małe dzieci. Obwiniony był w stanie nietrzeźwym.

58-k

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie ukarało Ryszarda OBARĘ (syna Alojzego, ur. 20. II. 1959 r., zam. w Budkowie 42) grzywną w wysokości 5.000 złotych (z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego). 15. IX. 76 r. obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym zaczepiał, przechodząc na ulicy Wrocławskiej w Lubinie, używając w stosunku do nich słów wulgarnych.

*

grzywną w wysokości 3.000 złotych i Czesława LACHA (syna Rudolfa) grzywną w wysokości 2.500 złotych — zamieszkałym w Prochowicach, za to, że 31. VIII. 76 r. o godz. 21 zabrali w celu przywłaszczenia ze Strzelnicy Sportowej w Prochowicach wiatrowkę typu „Łącznik”, wartości 500 złotych, na szkodę Zjednoczonego Przedsiębiorstwa Rozrywkowego Oddział w Krakowie.

61-k

ŻUKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Żukowicach ukarało następujące osoby:

Mieczysława PUCHNIARZA (syna Pawła, ur. 20 I 1939 r., zam. w Brzostowie) karą grzywny w wysokości 2.000 złotych. 23 XI 76 r. na trasie Głogów — Żukowice, obwiniony będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu prowadził motorower marki „komar”.

Edwarda KMIECIKA (syna Władysława, ur. 9 VI 1954 r., zam. w Szczepowie) karą grzywny w wysokości 1.800 złotych. 30 XI 76 r. o godz. 23 w Ośrodku Szkoleniowym w Szczepowie obwiniony zakłócił porządek publiczny i ciszę nocną wywołując awanturę. Był pod wpływem alkoholu.

62-k

Dyrekcji, Radzie Zakładowej ZG „Lubin” oraz przyjaciółom i znajomym, którzy okazali pomoc i wzięli udział w ostatniej drodze mojego MEŻA

Antoniego Maksymowicza

serdeczne podziękowania składa

064040-g

ŻONA z DZIEĆMI

Wszystkim, którzy okazali mi pomoc w ciężkich chwilach i wzięli udział w pogrzebie mojej ukochanej ŻONY

Barbary Kuś

serdeczne podziękowania składa

064038-g

MAŻ z całą RODZINĄ

Późny, kwietniowy wieczór. Złotoryjskie lokale gastronomiczne tętnią życiem. W dymie papierosów, w oparach alkoholu mijają godziny soboty. Wyludnione o tej porze ulice miasta ożywają z rzadka, gdy pojawi się samochód lub spóźniony przechodzień...

Z GWARNEJ...

„Kaczawianki” wychodzą dwaj mężczyźni. Młodszy, kilkunastoletni, prowadzi pod ramię starszego, zdrowo już podpitego. Zmierają w kierunku ulicy Nowotki. Zatrzymują się przed bramą budynku 7/8 przy placu Wolności. Wchodzą do wewnątrz. Starszy wyjmując butelkę z resztką wina. Młodszy popycha go w głąb klatki schodowej, czeka na poczęstunek. Tamten wypija wino sam, odstawił butelkę i rusza do wyjścia. Traca młodszego. Prowokacja?... Wokół żywej duszy, jedynie za ścianą, w aptece, przebywa pracownica — słyży odgłosy wypadków... Młodszy uderza starszego pięścią w twarz. Ponawia razy... Chwyta za szyjkę butelki po „legnickim”, uderza w czoło. Starszy osuwa się na posadzkę wyłożoną w tym miejscu papierem falistym. Młodszy kopie, depta... Leżąc oddycha. Chłopak podkłada mu pod głowę kafel piecowy. Przez podwórko idzie do domu by za kilka minut wrócić. Leżący nie zmienił pozycji, oddycha. Chłopak wraca do domu, je kolację i kładzie się spać... Następnego dnia rano dowiaduje się od brata o znalezieniu zwłok meżczyzny. Wychodzi z domu, zagląda do bramy przy placu Wolności. Nie zastaje żadnych śladów z ubiegłej nocy. Cały dzień przebywa z rówieśnikami. Wieczorem, po powrocie z seansu kinowego, zostaje zatrzymany przez MO...

W SOBOTE...

...24 kwietnia 1976 roku, przejeżdżający radiowozem funkcjonariusz MO z Komisariatu w Złotoryi został poinformowany przez Jana Malickiego, że w bramie budynku przy placu Wolności leży zakrwawiony Zdzisław Mularczyk. Pod wskazany adres udał się patrol milicyjny. W klatce schodowej, na arkuszu papieru falistego znalazł leżącego meżczyznę, który oddychał słabo. Przebył w kilka minut później lekarz pogotowia stwierdził zgon. Ekipa dochodzeniowo-operacyjna z Komendy Wojewódzkiej MO w Legnicy, stwierdziła, że zmarłego uderzono w głowę butelką po winie, o czym świadczyły odłamki szkła na twarzy, na kołnierzu kurtki, na włosach oraz na ubraniu. Na kartonie, na którym leżały zwłoki, odkryto ślady tzw. korkotrampki...

ZDZISŁAW MULARCZYK...

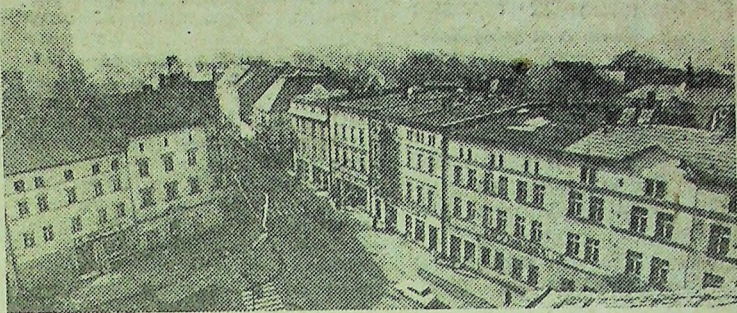
...zwany przez znajomych „Zdzi-

siem” mieszkał ze swoim bratem w budynku odziedziczonym po zmarłych rodzicach. Brat pracował w Zakładach Górniczych a on, nie pracujący, opiekował się domem. Po przebyciu urazu głowy uchodził w opinii sąsiadów jak i znających go z widzenia mieszkańców Złotoryi za człowieka upośledzonego. Był stałym bywalcem pijalni piwa przy miejskim targowisku i podrzędnej „Kaczawianki”. W lokalach wyludzał od konsumentów drobne kwoty na alkohol bądź domagał się poczęstunku piwem czy wódką. Niewiele mu było trzeba, aby się upić. „Zdzisio”, kawaler i bezdzietny, uchodził za człowieka nie mającego zarówno serdecznych przyjaciół jak i wrogów. Starzy bywalcy lokali traktowali go z pobłażliwością jako nieszkodliwego pijaczynę, nie wyrządzającego nikomu krzywdy...

Brat Zdzisława Mularczyka owej soboty wyjechał w południe do pracy. Po godz 18 „Zdzisio” odwiedził mieszkanie Romana Feliksiaka, gdzie poczęstowano go piwem. Pijanego szybko wyprawiono z mieszkania, gdyż już około godz. 20 idący z piwiarni do „Kaczawianki” Jerzy Kalinowski zauważył go w pobliżu kiosku „Ruchu”, obok restauracji. Pół godziny później przysiadł się w „Kaczawiance” do stolika kelnerek. Po kilkunastu minutach dwukrotnie usiłował przysiąść się do stolika Jerzego Kalinowskiego. Józefa Marciniaka i Józefa Michałków. Prosząc o nalanie mu wódki do kieliszka. Odpędzono go grożąc kopniakiem... Zasnął przy sąsiednim stoliku. Wpół do dziesiątej trzej funkcjonariusze MO, którzy weszli do lokalu, polecili „Zdzisiowi” udać się do domu. Gdy zniknęli mu z pola widzenia, powrócił. Jeden z naga-bywanych bywalców lokalu poprosił Stanisława Makucha aby odprowadził „Zdzisia” do domu. Makuch zapalił papierosa, wziął Mularczyka pod ramię i poprowadził w kierunku ulicy Nowotki...

ZATRZYMANI...

...następnego dnia, a tymczasowo aresztowany 27 kwietnia Stanisław Makuch, przyznał się do bicia Zdzisława Mularczyka pięściami, uderzenia butelką i przypadkowego nadeptnięcia na brzuch. Wyjaśniał, że nadeptnął wówczas, gdy ciągnął nieprzytomnego „Zdzisia” po posadzce. Zaprzeczył, by miał zamiar go zabić. Dowiedziawszy się później z postanowienia



Fot. Krzysztof Raczkowiak

„ZDZISIO”

JERZY WITECKI

prokuratora o przedstawieniu zarzutów, że przyczyną zgonu było kopanie i deptanie po brzuchu, oskarżał o to innych, o współudział pomawiał ojca i kolegów, przyznając się jedynie do uderzenia pięściami i butelką. Przebieg zajścia, jakie rozegrało się w bramie i w klatce schodowej ustalono na podstawie wyjaśnień Stanisława Makucha, oględzin miejsca zdarzenia i sekcji zwłok.

Stanisław Makuch wielokrotnie zmieniał podczas przesłuchań przebieg zajścia dlatego też przyjęto, że najbliższe prawdy jest to, co powiedział bezpośrednio po zatrzymaniu przez MO. Nie znał wówczas bezpośredniej przyczyny zgonu Zdzisława Mularczyka i nie miał możliwości skonstruowania kłamliwej wersji zdarzenia.

Wynik sekcji zwłok i opinia biegłego lekarza wykłuczyły możliwość spowodowania obrażeń ciała, a zwłaszcza poważnych obrażeń brzucha przez jednorazowe nadeptnięcie nogą obutą w korkotrampki...

STANISŁAW MAKUCH

...w chwili popełnienia czynu miał ukończony szesnasty rok życia. Dwa lata wcześniej Wydział dla Nieletnich Sądu Powiatowego w Legnicy za kradzież rowerową zastosował wobec niego dozór kuratora sądowego... Z wywiadów środowiskowych kuratora: „...w dzieciństwie ulegał wypadkom z obrażeniami głowy. W podstawowej szkole specjalnej sprawiał spore trudności wychowawcze, często uciekał z lekcji i uczył się bardzo słabo... Chłopiec był zaniedban-

wychowawczo w domu, ojciec nadużywał alkoholu a matka była za mało wymagająca wobec swojego trzeciego dziecka. Rodzice, oboje na rentach inwalidzkich, prawie zupełnie nie interesowali się postępami syna w nauce.

Stanisławowi Makuchowi zdarzały się drobne kradzieże w szkole, ojcu podkradał pieniądze. Kupował papierosy i alkohol, na co dzień, pozostając bez faktycznej opieki, przestawał z rówieśnikami mocno już zdemoralizowanymi. Wspólnie z nimi wałęsał się bez celu po mieście... Rozmowy profilaktyczne, jakie przeprowadzali z nim funkcjonariusze MO, nie odnosiły skutku. W październiku 1975 Stanisław Makuch porzucił naukę w szkole specjalnej, nie dawał sobie rady. Pracował dorywczo przy rozładunku towarów w PZGS, zatrudniał się do zrzucania węgla do piwnic, świadczył drobne usługi sąsiadom. Psychiatrzy stwierdzili, że chłopiec, wykazujący cechy zaburzeń osobowości o charakterze socjopatycznym oraz objawy ościężałości umysłowej miał ograniczoną zdolność pokierowania swoim postępowaniem ale nie w stopniu znacznym...

WYROK...

...zapadł 17 września ubiegłego roku. Sąd Wojewódzki w Legnicy skazał Stanisława Makucha za czyn z art. 148 § 1 Kodeksu Karnego na karę długoletniego pozbawienia wolności.

Od autora: Nazwiska osób występujących w publikacji są zmienione.

PASZE do nas czytelnik: — „Mieszkam w hotelu robotniczym przy ulicy Matomickiej w Lubinie. Oddano go do użytku w lipcu ubiegłego roku. Razem z budową mojego hotelu rozpoczęto budowę pawilonu. Miał tu być sklep spożywczy (w pobliżu jest tylko jeden, mały i kiepsko zaopatrzony) kawiarenka czy też stolówka. We wrześniu prace zakończono i wszyscy oczekiwaliśmy na otwarcie tej potrzebnej placówki. Niestety, pawilon stoi pusty, zamknięty i zapomniany. Czyżby stać nas było na budowę malowanych domków?”

Handel narzeka na brak lokali, budowlanych trzeba prosić, by coś tam z tej branży postawili, a tu pawilon, pewnie więcej niż 60 metrów kwadratowych, z zapleczem leży odłożym. Czyżby handlowcy mieli tak wielki wybór pawilonów, że mogą w nich wybierać jak w ulęgalkach? A może wybudowano to coś z myślą o przyszłych pokoleniach?

W wydziale handlu Urzędu Miejskiego w Lubinie powiedziano nam, że na ślad owej budowy natrafiono... przypadkiem. Przepadał bowiem zrządzil, iż przechodząca

tamteją urzędniczka wypatrzyła pawilon i zainteresowała się nim. Z przypadku więc narodziła się sprawa urzędowa i to poważna. Zakrawa to na ponury żart, ale nie takie już rzeczy widzieliśmy.

W komisji planowania tegoż urzędu też o sprawie nie wiadomo. To znaczy wiadomo teraz, lecz kiedy pawilon wznoszono, czy też zamierzano wznosić, nikt o tym

skorzystał z tego, moim zdaniem, dość niedorzecznego przepisu, i postawił nic nikomu nie mówiąc ów pomnik własnej niekompetencji.

Dlaczego? Niekompetencji? Dlatego, że w grudniu (sic!) wybrała się do obiektu wysoka komisja: przedstawiciele wydziału handlu, budowlanych i San-Epidu, by stwierdzić, iż nadaje się on co najwyżej na podręczny magazyn

dzie to w niezgodzie z przepisami i zdrowym rozsądkiem.

Doprowadzenie pawilonu do użyteczności handlowej wymaga na dobrą sprawę przeprojektowania całego wnętrza — wyburzenia kilku ścianek, zainstalowania odpowiednich urządzeń sanitarnych. To kosztuje. To powiększa sumę wyłożoną na budowę. Kogo na to stać? Stać na to Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego w Lubinie.

Jakie jest stanowisko PBMPK? Otóż winni są handlowcy, którzy nie chcą się zainstalować w pawilonie, szukają dziury w całym. To im się nie podoba i tamto. PBMPK wywiera naciski... Ale widać naciski naciskami, a bubel bublem, skoro w tej chwili obiekt jest przerabiany. Według planów jego gospodarzem będzie WSS, a otwarcie nastąpi 1 maja.

JESTESMY pewni, że po tej publikacji otrzymamy obfitą korespondencję wyjaśniającą, prostującą i potępiającą. Błagamy tylko o jedno — o rzeczowość!

Na dziko?

speców od planowania nie raczył poinformować. Ze strony formalnej rzecz wygląda tak: jeżeli obiekt jest ściśle związany z osiedlem, nazywa się go usługą podstawową i nie wymaga on akceptacji komisji planowania, zaś inne placówki, o charakterze bardziej ogólnosłużebnym — tak. Tak więc wykonawca pawilonu, jak należy się domyślać,

części zamiennych, nie zaś na placówkę handlową. Okazało się bowiem, iż nie zaprojektowano w odpowiedni sposób miejsce na urządzenia chłodnicze (nie zadano sobie trudu by zmierzyć jak długa jest typowa lada chłodnicza), że szwankuje wentylacja, że zaplecze nie jest takie, jakie być powinno, słowem, że nie można tu pracować, a tym bardziej handlować, bo be-

FENSYWA wyzwolenia zapoczątkowana 12 stycznia 1945 r. z przyczynką sandomierskiego trwała aż do kapitulacji Niemiec hitlerowskich w Berlinie. Po operacji wiślańsko-odrzańskiej od lutego walki toczyły się już tylko na północy kraju i na Dolnym Śląsku. Wojna rozpętała we wrześniu 1939 r. rozpoczęła się jednak faktycznie kilka miesięcy wcześniej między wywiadem polskim i niemieckim. Polska służba wywiadowcza od lat dwudziestu penetrowała Rzeszę nie gorzej niż Abwehra Polskę.

Dobrze zorganizowane placówki polskiego wywiadu w Berlinie, w Monachium, „Madras” w Essen, „Bilbao” w Hamburgu, placówka kryptonim „Adrian” we Wrocławiu, Hanowerze, Lipsku, Królewcu, w Gdańsku (mimo, że w kampanii wrześniowej część archiwum II Oddziału Sztabu Generalnego wpadła w ręce wywiadu hitlerowskiego) nieprzerwanie i skutecznie działały także podczas trwania wojny. W stolicy Rzeszy placówką polskiego wywiadu do 1935 r. kierował słynny wywiadowca major Jerzy Sosnowski, a w okresie wojny Polka o imieniu Sabina, w Lipsku major Smodlikowski, zaś major Jan Zychon kierował ośrodkami zagranicznymi w Gdańsku i Królewcu. Po zdobyciu przez wojska niemieckie Warszawy i ucieczce rządu, major Michał Rybikowski, który przed wojną pracował w komórce wywiadu polskiego działającego przeciwko Niemcom, w czasie wojny, ze Szwecji kierował polskimi placówkami wywiadowczymi w Rzeszy.

Z polskim wywiadem na terenie Rzeszy współpracowali przed wojną takie osobistości jak: pewien oficer naczelnego dowództwa niemieckiego, który swoje honoraria za przekazywane informacje i tajne dokumenty otrzymywał przez Sztokholm, szef sztabu jednej z dywizji garnizonu królewieckiego ukrywający się pod pseudonimem „Lewandowski”, suto opłacany przez placówkę polskiego wywiadu w Berlinie brał spore „pożyczki” zawsze potrzebujący pieniędzy syn feldmarszałka Paula Hindenburga, współpracował także stale narzekający na brak marek wyższy urzędnik Kriegsmarine oraz wielu Niemców, którzy swoje informacje wywiadowcze przekazywali Polakom z Oddziału II w Monachium i Hamburgu.

Tylko w jednym roku placówka berlińska kierowana przez Sosnowskiego przekazała do Warszawy aż 150 tajnych dokumentów, wśród których znajdował się plan wojny Niemiec hitlerowskich z Polską oraz klucz do sejfu ówczesnego pułkowa

nika Heinza Guderiana, późniejszego generała i organizatora niemieckich wojsk pancernych. Gdy przed aresztowaniem as wywiadu polskiego przestał do centrali w Warszawie przysyłać dwa pełne kufry z fotokopiami niezwykle ważnych dokumentów... — jezyk go zwierzcchnicy uznali je za zbiórgo bezcenne materiały wywiadowcze mogą się na coś przydać — ci sami generalowie, zamiast zrobić z nich użytek, sprzedali je „Auxième Bureau (wywiad francuski) i Intelligence Service (wywiad angielski), a polskiego wywiadowcę Sosnowskiego skazali na kilkanaście lat więzienia (17 września 1939 r. został zastrzelony przez konwojujących go żandarmów na granicy polsko-rosyjskiej).

Tajna wojna między Abwehrą i wywiadem polskim rozpoczęła się

biały) hitlerowskiej agresji na Polskę.

Z enigmatycznej mapy Polski wywiadowca przy pomocy Jankowskiego dość łatwo odczytał zaborcze plany Hitlera. Wynikało z nich, że Austria i Czechosłowacja zostaną Węgry w 1933, Rumunia, Jugosławia i Bułgaria w 1940 r., Francja, Belgia, Dania i Ukraina aż do Dniepru w 1941, Holandia w 1943, a w 1948 Wielka Brytania, Norwegia, Szwecja i Portugalia. ZSRR miał być zagroźony przez Japonię i podmię nowany od wewnątrz. Zaatakowane miały być także Stany Zjednoczone.

Sabina, rodowita warszawianka, do pracy w wywiadzie skierowana została przez urzędującego w Szwecji kierownika wywiadu polskiego za pośrednictwem japońskiej służby wywiadowczej w Europie.

TAJNY FRONT

wczesną wiosną 1939 r., kiedy to berlińska placówka zdobyła dyrektywę naczelnego dowództwa Rzeszy. Dyrektywa z dnia 3 kwietnia 1939 r. zakładała, iż najbliższym zadaniem Wehrmachtu jest zniszczenie polskich sił zbrojnych przez zaskoczenie. Kopia tego planu natychmiast znalazła się w Warszawie. Gdy attache wojskowy ambasady polskiej w Berlinie alarmował rząd w Warszawie o zbliżającej się katastrofie wojennej — na jego tajnym meldunku znalazła się adnotacja: „janikarstwo”, „sprawę odłożyć ad acta”.

Z czego to wynikało? Z głupoty, okłamywania samych siebie, czy wręcz ze sprytnej dezinformacji i inspiracji wywiadu niemieckiego? Dziś wiadomo, że niemal najważniejsze ministerstwa, w tym także tzw. „dwójka” od kilku lat przed wybuchem wojny były dość głęboko penetrowane przez agentów Abwehry. Świadczy o tym choćby taki fakt, że tylko w latach 1935—1936 polski kontrwywiad aresztował w Polsce aż 34 szpiegów wywiadu niemieckiego, zaś w latach 1933—1939 kontrwywiad zrealizował 300 spraw prowadzonych na szpiegów niemieckich.

Niezwykle cennym źródłem w Hamburgu był szczerzy i oddany Polak Jankowski, dawny adiutant pułku, w którym jako szeregowiec pełnił służbę wojskową Adolf Hitler. Odtąd obaj się znali i utrzymywali ze sobą kontakty. Gdy Hitler został wodzem nazistów, Jankowski odwiedzał Führera. I w jednym z poufnych spotkań z majorem Michałem Rybikowskim kolega Hitlera z wojska przyniósł arcyciekawą mapę Europy upstrzoną tajemniczymi cyframi i symbolami. Stanowiła ona część składową planu Fall Weiss (wariant

Sabina była śmiała, ładną i zalotną kobietą, która na pułkowych uroczystościach w Augustowie, Podbrodziu i Grodnie wprost królowała wśród kresowych żon oficerów przewyższając je solidną edukacją (znała kilka obcych języków) i talentem kobiecej przebiegłości.

Na trasie między Warszawą a Grodnem leżały słynne wówczas Druskienniki. Stroskana i samotna (po rozwodzie). Sabina dość często zatrzymywała się tu, aby zmienić nastrojów i trochę odpocząć. W Druskiennikach poznała oficera polskiego lotnictwa wojskowego. Umawiając się, że wkrótce spotkają się tu ponownie. Niebawem przyjechała do tego uzdrowiska.

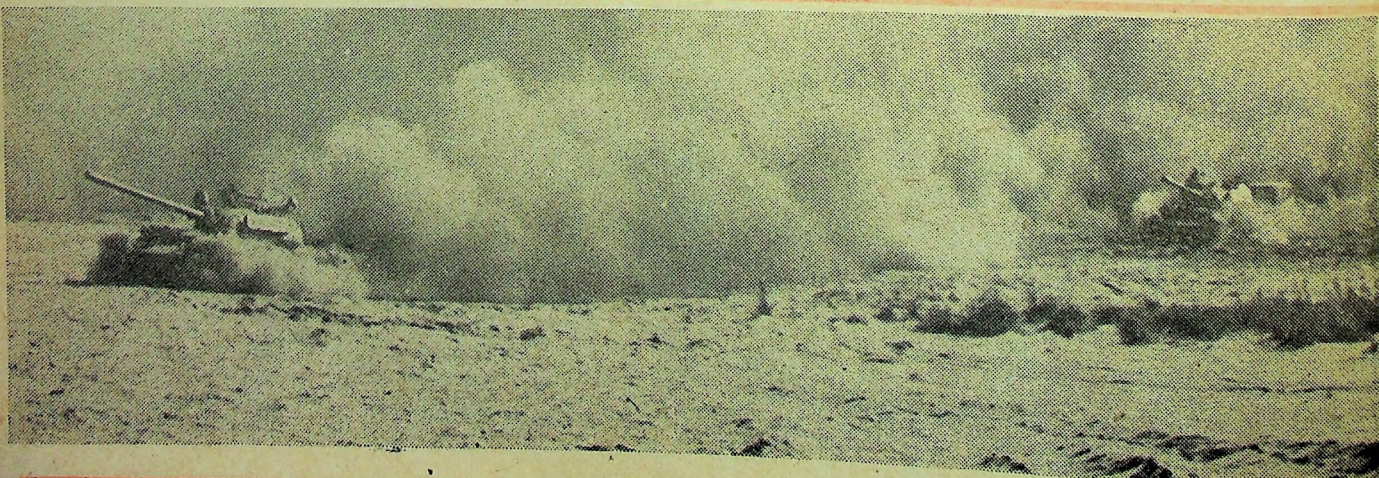
Po kolacji chciała odwiedzić swego adoratora w jego pensjonacie. Gdy znalazła się na werandzie usłyszała głos dwóch mężczyzn rozmawiających w pokoju lotnika po niemiecku. Nieco speszona przystanęła. Zainteresowała ją treść rozmowy. Ukryła się na werandzie. Przez otwarte okno z pokoju pilota dolatywały słowa, które wprawiły ją w osłupienie. Lotnik dyktował, a rezydent wywiadu niemieckiego słuchał i notował: spis polskich jednostek lotniczych, do jakich te jednostki armii należały, które dywizjony znajdowały się w dyspozycji naczelnego wodza, wymieniał liczby i typy samolotów, nazwiska polskich dowódców i pilotów, podyktował wiele danych o lotniskach i składach paliwa, o lotniskach polowych i węzłach lotniczych. W końcu druskiennicki amant zapytał „denta Abwehry, czy uzgodniona uprzednio kwota pieniędzy została wpłacona na jego konto. Odtąd Sabina zainteresowała się pracą wywiadu, postanowiła ścigać zdrójców ojczyzny.

Nazajutrz przyjechała do Warszawy. Ze względu na niedawny rozwód z mężem i eperkusje jakie ją sprawą wywołała w małym mieście — Sabina nie chciała zgłaszać incydentu z Druskiennik w komórkę kapitana kontrwywiadu wojskowego w Grodnie, choć szefa tej komórki kapitan Alfonsa Jakubańczyca znała bardzo dobrze. W stolicy, korzystając z protekcji wuja, Sabina otrzymała pracę w Północnym Towarzystwie Akcyjnym, którego właścicielem był Niemiec. M.in. zaopatrywało ono także wojsko. Tu miała możliwość zauważyć, że tzw. góra z poszczególnych ministrów, generalowie i pułkownicy — była do łeb skorumpowana. Zrozumiała, że za postarzanymi wciąż słowami: „wojny nie będzie” kryła się gotowość do kompromisu z Niemcami dla ocalenia władzy i pieniędzy.

Tymczasem jak piorun z jasnego nieba w Polskę runęła lawina hitlerowskich czołgów i samolotów. Wojna zaskoczyła wszystkich. Sabina znając oba języki zajęła się ułatwieniem ewakuacji cudzoziemców z bombardowanej Warszawy. Akcją ewakuacji kierował dyplomata szwedzki. W różnorodnym tłumie dostrzegł ją kpt. Tsugue Hirota, kolega majora Mizuno, który w 1938 roku odbywał praktykę w 5 pułku w Wilnie. W 1939 r. jako oficer wywiadu japońskiego Hirota pracował w ambasadzie Japonii w Warszawie. I właśnie w tym dramatycznym dniu dla stolicy i porzuconego przez rząd narodu — w podziemiach piwnic pod pałacem Blanka, Sabina składając przysięgę stała się żołnierzem polskiego wywiadu. 21 września zaopatrzona w japoński paszport wraz z grupą personelu i rodzin pracowników ambasady japońskiej w Warszawie wyjechała z walczącej stolicy do Rzeszy. Tego samego dnia przez Litwę i Łotwę podążył za nią major Michał Rybikowski.

W stolicy Szwecji urzędował już pułkownik Makoto Onodera, sprawujący funkcję szefa wywiadu japońskiego na Europie. W przeciwieństwie do swojego poprzednika Onodera wyraźnie sympatyzował z rządami wojsk alianckich. Wkrótce między nim a majorem Rybikowskim nawiązała się nić przyjaźni, która później przerodziła się w ścisłe współdziałanie wywiadu polskiego z wywiadem japońskim w Europie przeciwko Niemcom. Z inspiracji Michała Rybikowskiego późniejszy generał Onodera zatrudnił Sabinę w berlińskim poselstwie Mandżukuo (mandżurskim), skąd dzielna Polka uchodząca za „Japonkę” w czasie wojny wykonała wiele pożytecznych zadań wywiadowczych w Berlinie i Warszawie. Wpadła jako łączniczka przewożąc w skrytkach instrukcje i pieniądze dla placówek wywiadu działających w kraju. Resztę wojny spędziła w Ravensbrück (zginęła tu 17 tysięcy Polek). w obozie wyzwolonym 1 maja 1945 r. przez wojska radzieckie w ramach styczniowej ofensywy wyzwolenia i wolności.

Opracował: JAN WORKOWSKI



PROGRAM TELEWIZYJNY * PROGRAM TELEWIZYJNY

28. I. — 3. II. 1977 r.

PIĄTEK

11.30 „Cicha woda” — film radz.
15.10 NURT.
15.40 TV Informator wydawniczy.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektyw.
16.30 Teleferie ze smokami.
17.20 „Przygody czarnego królewicza”.
17.45 Eureka.
18.20 „Pustynia pozornie wymarła” — film z serii „Świat, który nie może zasnąć”.
18.45 Kronika mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie (tańce).
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Prawda czasu, prawda ekranu. Pamocrama filmu radzieckiego: „Leca żurawie” — dramat wojenny w reż. M. Kalatozowa.
22.16 „XYZ” (cz. I).
22.55 Dziennik.

PROGRAM II

Spotkajmy się raz jeszcze:
16.15 „Wróbel” — film prod. szwedzkiej.
16.40 „Skąd my to znamy?”
17.15 „Niedziela w muzeum”.
17.30 „Od listu do matki”.
18.05 „Być aktorem” — Jan Swiderski.
18.35 Piosenkę na życzenie śpiewa Ewa Demarczyk.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie.
22.15 24 godziny.
22.20 „Zachowaj ciszę”.
22.55 „Relekielje dla wszystkich”.
23.20 Język rosyjski.
23.50 NURT.

SOBOTA

16.00 Dziennik.
16.10 Obiektyw.
16.40 Teleferie ze smokami.
17.30 Sobota młodych: „Chansnada”.
18.10 „Piosenka zawsze z nami”.
18.45 Kronika mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Kwiat kaktusa” — komedia prod. ameryk. Wśród wykonawców: Ingrid Bergman.
22.20 Koncert dla budowniczych huty „Katowice”.
23.30 Dziennik.
23.45 Kronika mistrzostw Europy w jeździe figurowej na lodzie (jazda dowolna kobiet).
24.00 Kino Nocne: „Pan Dzikus” — komedia prod. franc.

PROGRAM II

15.00 Program dnia.
16.45 Uśmiech starego kina: „Czas tańca”.
16.60 Popołudnie podróży i przygody: „Płatem przez kontynenty”, „Mowa miasto sztuki”, „Surówce morze Scotia”.
17.40 Telekino sprzed lat: „Zakład o śmierć” z serii „Cztery pancerni i pies”.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (jazda dowolna kobiet).
22.15 24 godziny.
22.25 I Festiwal Polskich Filmów i Widowsk Telewizyjnych. Olsztyn 77. Zesem. „Paraliż postępowy” — satyryczny film TVP.
22.55 „Próba ciśnienia”.

NIEDZIELA

9.00 Teleranek.
10.20 Antena.
10.45 „Wielkie bitwy historii”.
11.40 Dziennik.
12.00 Relacje rozmowy.
Od 12.30 TYLKO W NIEDZIELĘ.

PROGRAM II

10.30 Program dnia.
10.25 „Turniej o Srebrną Łódkę”.
11.35 „Opera — zwierciadło narodu”. I Festiwal Polskich Filmów i Widowsk Telewizyjnych — Olsztyn 77.
12.15 „Przymat”.
13.25 Koncert brandenburski Bacha.
13.45 „Czerwone i czarne kamienie”.
14.15 Teatr TV M. Gorki: „Mieszczanie”. Wystąpią: Mariusz Dmochowski, Anna Seniuk, Jan Englert, Wanda Łuczycka i in.
16.15 „Haseł” — film prod. polskiej.
17.10 „Włosa Flory czyli labirynt” — odc. VI „Czterdziestolatka”.
18.00 Studio sport.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Ojczym chrzestny”.
21.05 — Teatr TV. E. Bryll „Rzecz listopadowa”. Udział biorą: Jadwiga Andrzejewska, Tadeusz Borowski, Henryk Bąk, Józef Nowak, Emil Karewicz i in.

PONIEDZIAŁEK

15.20 NURT.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektyw.
16.30 Teleferie ze Zwierzyńcem.
17.10 Lektury Pęgasza.
17.35 „Wysoko ku niebu” — (odc. I) film prod. radz.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Teatr TV „Ich czworo” — G. Zapolskiej. Reż. Tomasz Zygałdo.
22.00 „Gwiazdy festiwalu — Sopot 76”.
22.30 Dziennik.

PROGRAM II

16.40 Jęz. niemiecki.
17.00 Program dnia.
17.05 „Mam pomysły”.
17.25 Notatnik kulturalny.
17.40 Zagraniczny film dokumentalny.
18.10 „Jazz memorial w praskim studiu”.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 I Festiwal Filmów i Widowsk Telewizyjnych — Olsztyn 77 „Pół żartem pół serio” — odc. II.
21.15 24 godziny.
21.25 „Próba ognia” film fab.
22.35 NURT.

WTOREK

11.30 „Wojna i pokój” — odc. 19 pt. „Powrót do życia”.
15.55 Program dnia.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektyw.
16.30 Teleferie ze smokami.
17.10 Studio TV młodych.
17.50 Świat i Polska.
18.25 Śpiewa Helena Kamburowa — recital.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
20.30 „Kobiety Wardynów” — odc. III (ostatni).
22.00 Program rozrywkowy.
22.40 Dziennik.

PROGRAM II

16.00 Jęz. angielski.
16.35 „Malarstwo i film”.

17.15 Teatr TV. „Ich czworo” — G. Zapolskiej.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 I Festiwal Filmów i Widowsk Telewizyjnych — Olsztyn 77 — Spiewa Ala Fugaczowa.
21.05 „Wyjazd służbowy” — film.
21.50 24 godziny.
22.00 Teatr Małych Form „Decyzje”. Reż. L. Zamkow.
22.40 Jęz. niemiecki.

ŚRODA

14.00 „W drodze do nowego”.
15.20 NURT.
16.00 Dziennik.
16.10 Obiektyw.
16.30 Teleferie ze smokami.
17.00 „Przygody czarnego królewicza” — film prod. ang.
17.25 Losowanie małego lotka.
18.05 „Konsylium” — cz. I.
18.35 „Komicy niemego ekranu”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Kino Interesujących Filmów „Atak” — film prod. USA. Reż. Robert Aldrich.
22.20 „Konsylium” — cz. II.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

16.05 Jęz. francuski.
16.40 Dla młodych widzów — Decyzje piętnastolatków.
17.45 „David Copperfield” — odc. V.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 I Festiwal Filmów i Widowsk Telewizyjnych — Olsztyn 77 — „Parada błagierów” — progr. rozrywkowy.
21.20 24 godziny.
21.30 „Polskie drogi” — odc. I pt. „Misja specjalna”. Reż. Janusz Morgenstern.
22.55 Jęz. angielski.
23.25 NURT.

CZWARTEK

16.00 Dziennik.
16.10 Obiektyw.
16.30 Teleferie.
17.10 „Przygody czarnego królewicza” — film ser. ang.
17.35 Poligon.
18.10 Wierność lat — pr. oświatowy.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Koncert dla outsidera” — film TV NRD.
21.50 Teatr Małych Form: — „Opowiadanie z psem” — Jarosława Iwaszkiewicza.
22.55 Dziennik.

PROGRAM II

16.35 Język rosyjski.
17.10 „Za kołem polarnym” — film ZSRR.
17.40 Wałc, romans, piosenka — pr. muz. ZSRR.
18.10 Turystyka i wypoczynek.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 I Festiwal FIWT — Teatr TV: „Trzeci maja”.
22.00 24 godziny.
22.10 Pieśni — film muzyczny.
22.40 Język francuski.
TVP zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.



28. I. — 3. II. 1977 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV



ZAPOMNIAŁEŚ o danej nie tak dawno obietnicy. Niby to drobiazg, ale... Zwracano się przecież do Ciebie jako do reprezentanta firmy. Twoje najnowsze hobby wkrótce przyniesie ci wiele zadowolenia, z nim też związany będzie najbliższy wyjazd.

BYK 21 IV — 20 V



NADCHODZĄCE dni zapowiadają się rewelacyjnie pod kątem, w szczególności. Uważaj jednak aby w takiej „powodzi” powodzenia nie popełnić przykrych błędów i gaf. Pozwól i najbliższym mieć satysfakcję, bo spora w tym także ich zastęga.

BLIZNIĘTA 21 V — 22 VI



ROZMOWA, którą przeprowadzisz w ubiegłym tygodniu będzie miała pomyślny finał w poniedziałek lub wtorek. Musisz dobrze się przygotować, bo parę osób będzie poznać twoje plany w szczegółach. Nie mów jeszcze o wszystkim.

RAK 23 VI — 22 VII



NIE żałuj tego kroku. Wprowadźcie rzecz całą wypadła niezbyt ładnie, ale wiele należy wy tłumaczyć emocjami. Ta znajomość pozwoli ci uwierzyć w własne siły i możliwości, uporząkuje twoje życie prywatne da ci wiele zadowolenia.

LEW 23 VII — 22 VIII



NIESPODZIEWANE spotkanie z osobą poznaną w lecie me pozwabi cię wytrącić z równowagi. Miły upominek od bliskiej osoby? Pomyślny dzień — sobota. Znajdź więcej czasu dla siebie szczególnie na wypoczynek. W sprawach finansowych — niespodziewanie pomyślny obrót.

PANNA 23 VIII — 22 IX



SPRAWY wokół których od dawna „chodzisz”, w tym tygodniu będą miały pomyślny finał. Szukajcie się interesujące spotkanie towarzyskie na którym poznasz kogoś, kto zmusi cię do przemyślenia najnowszych planów. Skorzystaj z rad przyjaciół.

WAGA 23 IX — 22 X



MIEJ wszystkie — poniedziałek i środa. Roznij swoje szanse u osoby, na której zależy ci coraz bardziej. W pracy trochę rozważaj spowolnienie „intelektualnym przestojem”. Więcej troski poświęć swojemu zdrowiu. Zastój w życiu uczuciowym.

SKORPION 23 X — 22 XI



NIE wszystko w tym tygodniu ułoży się tak, jak zaplanowałeś. Drobne niepowodzenia zrekompensuje pod koniec tygodnia duża niespodzianka. Strzeż się w swoim otoczeniu osoby miłującej i bardzo spokojnej. Pełne zaufanie — tylko dla Ryb.

STRZELEC 23 XI — 21 XII



NIEPRZEWIDZIANY spłot okoliczności, w tym trochę zabawnych spraw, w których znajdziesz się w centrum zainteresowania spotkasz grona osób. Jeśli zachowasz pogodę ducha i zdrowy rozsądek, możesz wiele zyskać. Nie zaniedbuj korespondencji.

KOZIOROZEC 22 XII — 20 I



DROBNE niepowodzenia, w których znalazłeś się godnie, utrwaliły pozytywny sąd o twojej osobowości. Nie odsuwaj chwili podjęcia ważnej decyzji, barwność może przynieść szkody. Do nowych znajomości możesz mieć zaufanie, ale wskazana jest pewna doza rezerwy.

WODNIK 21 I — 20 II



KTOS nie na żarty interesuje się tobą, a poza tym wystąpi z frazytadą proponując współpracę. Niepotrzebnie zaprzeczaj uwagę osób postronnych swoimi problemami. Wymyślami. Je załatwić sam i to szybko, pod warunkiem, że zmienisz nieco punkt widzenia.

RYBY 21 II — 20 III



POŚPIECH, zdenerwowanie, nadrabianie zaległości... Kierując się uczuciem nie zapomnij o rozsądku, bo łatwo możesz stracić to wszystko, co z trudem zdobyłeś. W tym tygodniu szczególna premia spotka cie za cierpliwość i uwagę we własne umiejętności.



PROPONUJEMY

...oraz amerykańską komedię torem filmowym, teatralnym i telewizyjnym Janem Swiderskim na zdjęciu (po lewej)

...oraz amerykańską komedię „KWIAT KAKTUSA” opartą na pomysłowej intrydze, dzięki której dwie pary zamieniają się partnerami. Najgliniejszą stroną filmu są dowcipne dialogi i doskonałe aktorstwo w wykonaniu Ingrid Bergman (na zdjęciu po prawej) i Waltera Mathewa.



KONKRETY WYDZIAŁ Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław, REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Debek, Tomasz Kałicki, Włodzimierz Ksiński (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszczyński, Stanisław Maleski, Czesław Paniczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzechała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowski (fotoreporter), Maria Samberska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka (ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat, redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy Rynek 51, tel. 241-46), INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielała placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: — Prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 36475

